Nr. 129. Lwów — Sobota dnia 7 Czerwca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Reklamacye otwarte wolne od portu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . . 8 h. na prowincyi . . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o szukach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Gubrynowicza we Lwowie. Rękopisów nie zwraca się. Ceny ogłoszeń. Zwyczajne ogłoszenia za wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 8 h. tłustym garmondem . . . 6 h. koresp. prywatne . . . . 1 k. Nadesłane za trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia za czele numeru za pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Roberta B. M. | Ob. hł. ś. Joana | Jutro: N. 3 po Ś. Medarda | N. 6 SS. O. H. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 7 Zachód „ „ 7 m. 50 | Długość dnia godzin 15 minut 3 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

## Antipolski projekt w sejmie.

Jak z telegramów wiadomo, komisya sejmu pruskiego przyjęła na jednem posiedzeniu projekt rządowy, wedle którego skarb wyda na obronę niemieckości od Polaków ćwierć miliarda marek. Tylko siedm głosów katolickich padło w komisyi przeciw projektowi, a za nim się oświadczyło siedmiu junkrów i tyluż liberałów. Teraz projekt ów znowu wszedł do pełnej izby, gdzie się odbędzie jego drugie i trzecie czytanie. Pójdą one gładko i zapewne za nim tydzień się skończy, ten projekt stanie się ustawą — na chwałę pruskiej cywilizacyi.

Z ogromnym spokojem traktują Wielkopolanie ten na nich pochód 250 cio milionowy pruskich marek. Niezłomnie ogół wierzy w swą moralną siłę, z góry odlicza żywioły wątpliwe, które łapczywie sięgną po judaszowe srebrniki, — wie, że takich żywiołów będzie mało i że ubytek ich tylko podniesie nastrój narodowego obozu, a co one zaprzedadzą wrogowi, to w innem miejscu będzie odkupione wspólnym wysiłkiem obrońców ojczystej ziemi. Krążą już wieści, że szlachta wielkopolska postanowiła rozwinąć na wielką skalę działalność Banku Ziemskiego, który parcelując folwarki pomiędzy naszym ludem, albo też stworzył nową instytucyę parcelacyjną, któraby rozporządzała setką milionów marek; dodają niektórzy do tej wieści, że na ten cel już zebrano 26 milionów w Galicyi i Królestwie. Ten dodatek jest widocznie utworem fantazyi; nie mamy, niestety, takich sum na zawołanie, chociaż, gdybyśmy je mieli, tobyśmy nie mogli użyć ich szlachetniej. Lecz takiej kwoty na razie nawet nie potrzeba. Jeżeli Bank Ziemski, który przez 14-tu lat zaczął z milionem, a potem podniósł do trzymilionowego funduszu, zdołał nabyć 90.000, a rozparcelował 80.000 morgów, to z kapitałem sześć razy większym potrafiłby dorównać pruskiej komisyi kolonizacyjnej, to znaczy nabyć 589.000 morgów. Bo ten fundusz nie byłby tak uwięziony w ziemi, jak fundusz komisyi kolonizacyjnej, która prawie nie otrzymuje rat od kolonistów, lecz byłby ustawicznie zwracany przez naszych chłopów, którzy — jak uczy 14-to letnie doświadczenie Banku Ziemskiego — spłacają swe raty nadzwyczaj sumiennie. Przekonała się szlachta wielkopolska, że przy dzisiejszych warunkach pracy na roli w Poznańskiem niepodobna się utrzymać przy ziemi, chyba, że się ma znakomite gospodarstwo i wielkie finansowe zasoby, brak tam robotników, a rynek zbożowy jest zapełniony amerykańskimi produktami; ochrona celna zapewne nie nastąpi z powodu gwałtownej różnicy między tem, czego żądają agraryusze, a co im rząd daje. Niemieccy właściciele folwarków w Poznańskiem bankrutują jeszcze prędzej od właścicieli polskich, ale tych Niemców rząd postanowił wesprzeć w ten sposób, że nabędzie od nich ich folwarki, zmieni je w domeny i tych samych właścicieli zostawi jako dzierżawców. Natomiast polska własność ma się stać łupem komisyi kolonizacyjnej.

Taki jest zamiar rządu pruskiego. P. Bülow oświadczył w sejmie, wnosząc projekt 250-cio milionowy, że „w kwestyi kolonizacyjnej rząd postanowił postępować jeszcze energiczniej i bezwzględniej, niż dotąd". Teraz otrzymaliśmy wytłómaczenie tych słów. Otóż, przy zakupnie ziem w Wielkopolsce domagali się od rządu niektórzy właściciele ziemscy, aby w Poznańskiem zniesiono owe zakazy, jakimi skrępowano sprowadzanie robotników z Galicyi i Królestwa, grożąc rządowi tem, że swe dobra sprzedadzą Polakom. Rząd jednak nie chciał odwołać zakazów, bo one obmyślone były głównie na to, żeby doprowadziły do bankructwa Polaków i żeby w ten sposób komisya kolonizacyjna mogła nabywać dobra. Zastanawiano się nad propozycyą, aby niemieccy właściciele ziemi mogli sprowadzać robotników, a polscy byli pozbawieni tego prawa. Ale uznano, że to byłoby zbyt jaskrawem pogwałceniem konstytucyi. W końcu stanęło na tem, że odtąd komisya kolonizacyjna tylko w wyjątkowych razach będzie nabywała niemieckie dobra, cały zaś swój fundusz obróci na nabywanie ziemi polskiej, jednocześnie zaś osobny 100 milionowy fundusz będzie użyty na zamianę dóbr niemieckich w domeny, oddane w długoletnią dzierżawę tym samym junkrom, od których rząd kupi te dobra.

Jest to pomysł godny Krzyżaków. Usunięto robotników, aby zbankrutowali właściciele dóbr, poczem ziemia polska będzie wykupiona, a ziemia junkrów pruskich zmieni tylko swą nazwę: z prywatnej stanie się państwową, byle tylko nominalnie, bo pozostaną na niej ci sami gospodarze, jeno zmienią tytuł właścicieli na wieczystych dzierżawców.

Wobec tego nie pozostanie nic innego, jak wezwać polskiego chłopa, aby zaniechał wycieczek do zachodnich Niemiec na robotę w kopalniach i fabrykach, a stanął na straży polskiej ziemi. To właśnie czyni szlachta polska, tworząc własną instytucyę parcelacyjną. Niezawodnie z rozpaczą, ustąpiłaby ona ze swych rodowych gniazd, ale nie wzywa pomocy społecznej, jak junkry wezwali państwowej, lecz zamiast siebie stawia tego chłopa, w którego ludowej wmawiają, że szlachcic mu wrogiem.

Profesor Hans Delbrück w swych *Preus. Jahrbücher*, a Harden w swem *Zukunft* zastanawiają się nad prawdopodobnymi następstwami tego pasowania się o ziemię — i obaj sądzą, że rząd pruski przegra sprawę. Delbrück powiada, że rząd osłabia energię niemieckiego żywiołu, a hartuje Polaków; że w Wielkopolsce usuwa ludzi szlachetnych z pomiędzy Niemców, albowiem kto uczciwie myśli, ten nie może być narzędziem takiej polityki; że zatem z czasem wszystko, co niemieckie w Wielkopolsce, będzie gnuśne i zdeprawowane, a będzie się miało do czynienia z żywiołem polskim, zahartowanym w ogniu ogromnych nieszczęść. Jakże więc można wątpić o rezultacie takiej polityki!

Harden zapatruje się na tę samą rzecz ze stanowiska bardziej realnego. Powiada on, że skoro Czechy były wyspą słowiańską na niemieckiem morzu, a pomimo tego nie dały się zgermanizować, to jak można marzyć o zgermanizowaniu Wielkopolan, którzy jednym bokiem opierają się o wszystkie polskie prowincye? Słowianina — powiada Harden — można omotać powrozami, ale tylko wtedy, gdy on śpi, kiedy zaś się przebudzi, to wówczas się rzuca, bo wtedy rozwija on w sobie takie siły moralne i dla idei gotów jest do takich ofiar, do jakich nie jest zdolny materyalistyczny Niemiec. Środki rządu pruskiego byłyby dobre, gdyby je stosowano do Niemców, zastosowane zaś do Polaków nie wydadzą żadnego skutku.

Oby tak się stało! Myśl rozwinięcia polskiej kolonizacyi na ogromną skalę uważamy za nader szczęśliwą. Przeprowadzona tak roztropnie, jak dotąd, wyda ona nadspodziewane skutki — niechże bez zwłoki w czyn się zamieni.

## Znowu Chiny!

Powstanie w dwóch wice-królestwach chińskich — w Hunan-dzi i Huan-si zniewoliło rząd francuski do uwiadomienia rządu pekińskiego, że jeżeli legalny porządek nie będzie w tych prowincyach rychło przywrócony, to Francya przedsięweźmie różne środki bezpieczeństwa, albowiem owo powstanie oddziaływa bardzo szkodliwie na sąsiednie posiadłości francuskie. Takie wystąpienie Francyi zniewoliło rząd pekiński do wysłania przeciw powstańcom jenerała Su z 40 tysiącami żołnierzy. Przyszło do bitwy pod miasteczkiem Fanczen i rządowa armia została pobita: korpus jenerała Ma przeszedł na stronę rokoszan, a sam naczelny wódz Su uciekł do Kantonu, jego zaś żołnierze rozbiegli się po całem państwie. Po takiem zwycięstwie, ogłosił się wódz powstańców Hunlin — jeden z wodzów dawnej armii tajpingów — „księciem nieba", czyli po prostu monarchą, i proklamował odłączenie południowych Chin od państwa bogdychańskiego a utworzenie odrębnego królestwa, które dopóty się nie połączy z resztą Chin, dopóki naród nie wypędzi cudzoziemskiej dynastyi Mandżu, która przez cały ciąg swego panowania ściągała na naród same tylko nieszczęścia i potężne niegdyś państwo postawiła nad brzegiem przepaści". Tę proklamacyę jeszcze bardziej podnieca Chińczyków nietylko w prowincyach południowych, ale i w środkowych. Biuro Reutera donosi, że ruch bokserski znowu się zaczął, lecz tym razem zwraca się także przeciw dynastyi, czyniąc jej zarzut, że sama wywołała pierwsze powstanie bokserów przeciw cudzoziemcom i chrześcijanom, a potem sprzymierzyła się z „białymi dyablami" i skazywała na śmierć bokserów. Cesarzowa poleciła jenerałowi Fyncyajowi powołać pod broń pułki, zwane „czarnemi flagami" i rozdać im najlepszą broń, aby mogły skutecznie walczyć z rokoszanami. I tu jednak spotkał ją ogromny zawód, bo żołnierze „czarnych flag" przybyli po oręż, a otrzymawszy go, oświadczyli się zwolennikami rokoszu. Po tym wypadku podniosło głowę liczne stronnictwo reformy; z Japonii przybył przywódzca tego stronnictwa Sun-Sin, który uciekł był do niej, bo go rząd pekiński skazał na śmierć. Pojawienie się Sun-Sina uważają w Chinach za wypadek bardzo niepomyślny dla rządu, ponieważ ten człowiek wywiera nadzwyczajny wpływ na wieśniaków i kulisów, a jest nieubłaganym wrogiem dynastyi, zwłaszcza zaś cesarzowej-wdowy. Doniesienie swe kończy biuro Reutera zaznaczeniem, że jeżeli potężny wice-król Kantonu, który dotąd zachowuje się neutralnie, przymknie do rokoszu, do czego wzywają go reformiści, to dynastya i rząd znajdą się w wielkim kłopocie, a mocarstwa będą zapewne musiały urządzić drugą wyprawę. Z powodu niepewnej sytuacyi, która i w Pekinie czuć się daje, bo tam motłoch podpala baraki żołnierzy europejskich, tworzących gwardyę ambasadorów, postanowiono odroczyć oddanie portowego miasta Tientsinu w ręce chińskiej administracyi.

## Delegacye.

(*Telegram „Przeglądu"*).

**Budapeszt** 6 czerwca. Na początku wczorajszego posiedzenia delegacyi austryackiej odczytano interpelacyę del. Kleeweina, Kindermanna i tow. do ministra wojny w sprawie porucznika Matlasich-Keglevicha. Powołując się na wywody p. Daszyńskiego w Radzie państwa i na doniesienia dzienników, interpelanci stwierdzają, iż położenie porucznika w więzieniu w ostatnich czasach znacznie się pogorszyło. Matlasich do niedawna dostawał jako chory, wikt szpitalny. Teraz atoli uznano go za rekonwalescenta, dano mu wikt aresztancki i odebrano wszelkie, jakie miał dotychczas, ułatwienia. Za to, iż znaleziono u niego kilka płatków salami, skazano go na 10 dni ciemnicy, zaostrzonej twardem łożem i trzema postami. Interpelanci zapytują ministra wojny, co go do takiego postępowania względem Matlasicha skłoniło, czy nie zamierza go zmienić, gdyż wywołuje ono oburzenie powszechne. Del. Sylwester i tow. interpelują ministra Kallaya w sprawie stosunków bośniackich.

Następnie rozpoczęła delegacya obrady nad wnioskiem p. Sylwestra w sprawie podniesienia pensyi oficerów i urzędników wojskowych, jakoteż wdów i sierót po tych pensyonistach wojskowych, którzy przeszli na pensyę przed r. 1900. Po krótkiej dyskusyi wniosek ten przekazano komisyi budżetowej.

Z kolei sprawozdawca br. Walterskirchen przedłożył *ordinarium* wojskowe i zalecił je do przyjęcia. Przy tej sposobności wyraził ubolewanie z powodu ostatnich w Izbie poselskiej ataków na armię.

Minister wojny Krieghammer wyjaśnił nieporozumienie, jakie powstało widocznie przez niedokładne podanie jego mowy, wygłoszonej w komisyi budżetowej co do użycia stali przy nowych działach. Minister stwierdza, że nie powiedział, iż stal, nadającą się do dział, wyrabiają tylko za granicą. Przeciwnie, próby, przedsięwzięte w Austryi przez firmę Skoda, wypadły wyśmienicie, a stal wyrabiana w Austryi, jeżeli nie jest lepsza, to co najmniej dorównywa zagranicznej. Mowca wyłuszcza przyczyny, dla których zarząd wojskowy zdecydował się mimo to na bronz przy nowych haubicach.

Del. Luksch atakuje silnie ministra wojny i protestuje przeciw uchwalaniu tak znacznych sum na cele wojskowe. Doprowadzi to państwo do ruiny. Mówca zapowiada wniosek o imienne głosowanie nad budżetem wojska.

Del. Eug. Abrahamowicz wita z zadowoleniem oświadczenie ministra wojny, że nowa procedura karna wojskowa już jest wypracowana i proponuje utworzenie komisyi, złożonej z zastępców obu ministerstw, którąby tem przedłożeniem się zajęła i jak najrychlej wniosła je do parlamentu do jak najszybszego załatwienia. Następnie omawia p. Abrahamowicz sprawę dostaw dla wojska i wskazuje na niepomyślne położenie rolnictwa, poczem oświadcza się za wykluczeniem pośredników przy dostawach wojskowych. Omawia sprawę chowu koni, która wymaga większej opieki. W Galicyi sprawa dostaw pozostawia jeszcze wiele do życzenia, w każdym razie można zaznaczyć postęp w porównaniu do czasów dawniejszych. Mówca domaga się budowy kolei Koneczna-Jasło-Dębica, poczem kończy następującem oświadczeniem: „W pełnej świadomości, że głosując za żądaniami zarządu wojskowego, nakładamy na naszą ludność ciężkie ofiary, głosujemy za tymi nowymi ciężarami nie z lekkiem sercem, głosujemy jednakże tak, ponieważ pragniemy silnej i potężnej Austryi, którąby zawsze była w możności, nie oglądając się na żadną stronę, politykę swą tak prowadzić, jak interesa jej wymagają. W tem państwie znaleźliśmy przystań dla naszego narodowego i kulturalnego rozwoju i dlatego chcemy, aby było ono tak silne, żeby mogło spełnić swą historyczną misyę. Głosując za budżetem, oddajemy równocześnie wotum za siłą materyalną państwa, a wyrażając przytem nasze zapatrywanie o mocarstwowem stanowisku państwa i jego niezawisłości na wszystkich polach, wotujemy mu także siłę moralną, która kiedyś w godzinie historycznego rozstrzygnięcia zaważy na szali". (Oklaski na ławach polskich).

Del. Kaftan wyraża zdziwienie, że zamiast rozbrojenia po konferencyi hagskiej, zarząd wojskowy przychodzi z nowemi żądaniami na działa. Mówca jest przekonany, że część żądanej obecnie sumy już wydano. Sądzi, że można było jeszcze przez parę lat poczekać z nabyciem nowych dział, i że należałoby te działa nabywać ratami, a nie występować odrazu z tak znacznem żądaniem. W końcu oświadcza, że ciężkie ofiary, jakie wydatki na wojsko nakładają na ludność, byłyby dla niej mniej dotkliwe, gdyby w wojsku panował duch tolerancyi i szanowania uczuć narodowych ludności słowiańskiej w monarchii. Mówca domaga się przyśpieszenia wprowadzenia nowej ustawy karnej wojskowej, w końcu oświadcza, że będzie głosował przeciw budżetowi wojskowemu.

Bar. Wassilko omawia położenie kapelmistrzów wojskowych, żąda ich upaństwowienia i wnosi odpowiednią rezolucyą. Wyraża życzenie, aby utworzono garnizon w Suczawie i przytacza żale i życzenia różnych rozłożonych po Galicyi oddziałów wojska. Mówca dziękuje referentowi za obronę armii przed atakami, jakie w ostatnich czasach przeciw niej zwracano. Armia nasza jest armią ludową, z którą czujemy się solidarnymi. Kto ją atakuje, atakuje całą ludność.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś o 9 rano.

## Jeszcze o koloniach polskich w Paranie.

Onegdaj był X. Cezary Wyszyński, proboszcz z Rio Vermelho, gościem w Czytelni katolickiej i wygłosił tam wykład o stanie moralnym i umysłowym polskich kolonistów w Brazylii. W wykładzie tym przytoczył dużo szczegółów, które już przed tygodniem na podstawie jego informacyi zamieściliśmy, ale także dużo szczegółów nowych, które poznać warto. Otóż najprzód, mówiąc o umysłowej stronie życia parańskich kolonistów polskiej narodowości, podniósł, że zarówno bohaterska bądź co bądź decyzya porzucenia ojczyzny, jakoteż długa podróż, zwiedzanie po drodze wielkich cudzoziemskich miast, oraz liczne zawody i rozczarowania wpłynęły dobrze na umysłowość wychodźców. Prawda jednak, że przeważnie udawała się tam warstwa ludzi najbardziej ciemnych, mieszkających nad granicą pruską, np. przemytnicy, którzy z Prus do Rosyi wódkę przemycali, więc żywioł moralnie nieświetny. Znaczna część z nich uległa namowom ajentów, którzy im tłómaczyli, że znajdą tam złoto i dyamenty na ulicach, chodzić będą w ubraniach atłasowych itd. Prelegent byłby nie dał wiary opowiadaniom prof. Siemiradzkiego o powyższych przykładach łatwowierności polskich wychodźców, gdyby sam się nie był przekonał ku wielkiemu swemu zdumieniu, że ci chłopi polscy podczas podróży wrzucali literalnie do morza swoje ubrania, kożuszki itd., w nadziei, że na miejscu wylądowania dadzą im atłasy.

Znaną jest historya rozczarowania tych biedaków, opisywano już swego czasu dostatecznie, jak niedołężnym i nieuczciwym okazał się rząd brazylijski, który przez 10 miesięcy trzymał biedaków w ciasnych barakach. Ale wreszcie przecież przybyli oni do swoich kolonij i usadowili się na swojem. Wskutek tylu kłopotów i przejść nasz Bartek nabrał większej pewności siebie i nikt mu teraz tak dalece nie zaimponuje. Stał się grzecznym, nabrał pewnego rodzaju manier, wyrobił w sobie pewną niezależność. Ale pod innymi względami nie wiele się nasz chłop poprawił. Analfabetyzm rozkwitł w najlepsze, a wskutek braku duchownych przesądy i zabobony, przywiezione z Europy, przybrały rozmiary większe niż w najciemniejszych zakątkach starego kraju. W Lucenie nie ma ulicy, przy której by nie mieszkało parę czarownic, które odbierają mleko krowom, nasyłają czary na ludzi itd. W Rio Vermelho stan rzeczy aż do przyjazdu x. prelegenta był jeszcze gorszy. Mieszkały tam trzy czarownice i trzy opętane przez złego ducha, a zaraz w pierwszą niedzielę podczas procesyi przed sumą stał się x. Wyszyński nagle świadkiem następującej sceny: oto przed kościół wybiegła czarownica, uciekająca przed opętaną, która ją biła, za opętaną biegł mąż czarownicy, który bronił żony, a za nim mąż opętanej, który znowu ze swej strony okładał kijem męża czarownicy. Naturalnie całe to zajście zgromił x. Wyszyński natychmiast ogromnie surowo, nie szczędząc wyrazów oburzenia, i jak mu się zdaje, wywarł tem dobry skutek.

Wspomniał dalej X. prelegent o konserwatyzmie polskiego kolonisty pod względem sposobu uprawy roli. Gospodarstwo to jest wprost rabunkowe, nieracyonalne w najwyższym stopniu, niszczy lasy bez pożytku, a jeżeli daje plony ta gospodarka, to tylko dzięki nadzwyczaj urodzajnej glebie. Chwalił nato-

---

222)

## HURAGAN

Powieść historyczna

przez

*Wacława Gąsiorowskiego.*

(Ciąg dalszy).

— Ależ ja się nie o to pytam!

— Czerwone, a jeżeli się jejmości podoba, to biorąc z munduru naszej legii — granatowe! A jeżeli i tego mało, to niech sobie asińdźka innych poszuka komorników, bo co my, to mamy dosyć *carramba!*

— Dosyć! *Carramba*... według rozkazu!

— Macieju! Bój się Boga! A nie wstydziszże się tak kląć? Będziesz mi tu dyabłami hiszpańskimi sadził... *sacrebleu, carramba* i uszy ludzkie obrażał do stu!...

Żubr zmieszał się.

— Jasia, bo...

— Do raportu stawaj!

Podoficer wyprostował się jak struna.

— Melduję pokornie.... tego.... Jasia.... idziemy do dzieci! Do pani kapitanowej!

Markietanka westchnęła głęboko. Pani Andrzejowa, chcąc zatrzeć wrażenie stoczonej walki, ozwała się pojednawczo:

— Smutne odwiedziny.

— Oj, smutne, moja jejmość! Zmiłowania Bożego niema nad nami! Gdzie....

— Możeby jeszcze przedłożyć?...

— He — he! Niby mało się mówiło! *Sacrebleu*, już to z przestawania z moim starym małomówność wzięłam, ale co przecież z panią kapitanową.... Eh! Ledwie, że języka sobie nie wygadałam i co? *Carramba* oficjerska panna! Słowo u niej! W cztery konie nie ruszysz go z miejsca! Zaweźmie się i koniec!

— Hm! Gdyby on kawaler z argumentem wystąpił! Bywały przykłady — już świętej pamięci matka moja, będąc panną respektową...

— Te... te! Maszci nowinę! Szukajże go po świecie! Et... już mi asińdźka nie mów, bo i tak... tfy! Jeszcze podobno aby kilka tygodni nowicyatu! Miało być dłużej, ale pani kapitanowa zawzięła się i o obłoczyny morduje. Siostra Agnieszka sama przekłada; ksieni nawet nie ochotna, bo... toć dość spojrzeć... temperamentu na dowódzcę szwadronu, w oczach ognia, że jak czasem spojrzy, to aż parzy ślepkami i... i zakonnej sukni zachciała.

— Na chwałę Pana Boga!

— Święty Antoni! Na chwałę? A toż asińdźka ani krzty myśli chrześcijańskiej nie masz, jeno pogaństwo zgoła!

— Aa! Moja jejmość wiedz, że wychowywano mnie!

— Na pogankę!... A co respektu dla Pana Boga nie nauczono! Cóż to sobie jejmość myślisz, ze Stwórca takich oto sług potrzebuje, co im amory dokuczą? Albo święci aniołowie czyhają, aby duszyczkę, co zgrzyta z rozmiłowania, do swego czambuliku zwerbować? Spróbujno aćóka tak się między pobożne serca Jezusowi napraszać. Powiedz... jako, że mnie Prot opuścił, a przysięgę złamał, to... to... carramba, sacrebleu! Jak się kto na kapucyna nie urodzi, to choć trepki wdzieje, a sznurkami się opasze, kapucynem nie będzie! Wilka choćbyś ogolił, to owcy zeń nie wystrzyżesz! Waćpani poszukaj sobie innych komorników, bo jakem Muszyńska z domu, mnie dokuczyło! Stary oczów nie wybałuszaj!.. Równaj się! Lewo zwrot i marsz!

Pani Jemiołkowska chciała coś odpowiedzieć, lecz Żubrowa szarpnęła przewieszoną przez plecy chustką, dygnęła z rozmachem pani Andrzejowej — i, zanim ta zdołała oprzytomnieć, zawróciła wielkiemi krokami na drogę ku Warszawie.

Mimo tej folgi, jaką sobie uczyniła markietanka, ciężko jej było na sercu.

Jeszcze przed kilku tygodniami łudziła się myślą odwiedzenia Zośki od powziętego postanowienia, lecz gdy ta trwała w objawionej woli, a w końcu słyszeć o perswazyach nie chciała — markietankę odbiegła dawna jej dobra wiara i zaufanie.

Jeszcze, kiedy oto zdarzyło się z kim na dyskurs pójść, a dawne czasy wspomnieć, co pewniejsze, do kubka zajrzeć — chwilami dawna fantazya wracała, lecz zazwyczaj coraz trudniej było Żubrowę do gawędy skłonić.

Stary legionista także się zmienił nie do poznania i to w sposób wręcz przeciwny, niż żona — bo gdy druga zapadała w milczącą zadumę — pierwszy nabierał rezonu osobliwego i wpadał w niezwykłą u niego rozmowność, która tem była silniejszą, im przygnębienie markietanki głębszem.

Kiedy szli tak właśnie ku Warszawie, a Żubrowa, westchnąwszy kilka razy, zwiesiła smutnie głowę, Żubr odezwał się nagle w pół do siebie:

— Jasia nie gadaj! Sacrebleu nie mówię, ale co carramba — nie wiem! Kapitan Żymirski mówił il diavolo ti parti! W Medyolanie! Tfy! Porucznik!... Nasz porucznik!.. Były dzieci... Nie ma dzieci! Subordynacyi nie ma!... I tego!... Rozstrzelać!

Ostatni wyraz Żubr wymówił z takim impetem, że aż markietanka drgnęła.

— Co ty stary, co?

— Jasia rozstrzelać!...

— Kogo?

— Za złamanie przysięgi!

— Co ty wygadujesz?

— Jasia, my musimy mieć dzieci! — zakonkludował energicznie Żubr.

— Ten mi jeszcze będzie wydziwiał!

Legionista nie zważał na nastroszone brwi Żubrowej i huknął zapalczywie:

— Jasia, nie gadaj! My musimy! Jak co, to ja do cesarza! Subordynacya musi być!... Czterdzieści bitew! Krzyże! Trzy sztandary! Carramba!... Dzieci się należą! I dużo dzieci! Jasia, jak ty nie chcesz, to... to ja sam będę miał dzieci!...

Podoficer nie dokończył.

Na ramieniu swem uczuł zamaszystą rękę żony.

— Będziesz miał dzieci?! Gadaj mi całą prawdę! Gdzie jest ta wietrznica!?

— Jasia!

— Słyszałeś? Pokaż mi ją!

— Jasia... nasz porucznik, ja... idę do cesarza...

Baba oprzytomniała nagle. Puściła męża i przyśpieszyła kroku, mrucząc pod nosem:

— Chodzi już biedakowi po głowie!

Ulice Warszawy roiły się od tłumu ludzi, przybranego odświętnie, a gwarzącego wesoło. Gdzieniegdzie wyglądały czarne szale i żałobne chusty, gdzieniegdzie starzec o twarzy zoranej bruzdami sunął na kulach, gdzieniegdzie kadłub ludzki z krzyżem błyszczącym na piersiach czołgał się pod murem. W tłumie przeważały kobiety.

Czasem ledwie dostrzedz można było rażno sunącego gwardzistę, czasem błysnął zdaleka bogatemi szlifami mundur oficerski. Nigdy może takiego braku młodzieży nie było, jak wówczas. I nie młodzieży tylko, komu sił stało a woli dobrej — ten wyciągnął był bądź za Napoleonem, bądź z korpusami ustawionemi jeszcze na granicy austryackiej.

Prawda, pokój zawarty rokował rychły powrót wojska — ale, ile to razy już o tym powrocie głoszono, ile razy powrót ten był zapowiedzią nowych wojen. Wyludnienie było trudne do wiary.

Najświetniejsze zebrania świeciły pustkami. Nie bywali na nich i ci, którzy w zakamarkach Warszawy kryli się, aby potem udawać bohaterów i imiona swoje łączyć z tem, na co zajęcze serca ważyć im się nie zezwoliły.

Żubr z Żubrową szybko szli do zamierzonego celu, nie zwracając uwagi na mijające ich tłumy.

Co im było do nich! Inne ich smutki dręczyły, inne niepokoje — a co nadzieja — krzepić tych dwojga rozbitków nie mogła. Za wiele od losu wymagali — za wielkie do życia rościli pretensye, za wiele chcieli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

miast X. prelegent moralne zachowanie się kolonistów, swoją drogą spowodowane głównie zamożnością, a ubolewał nad tem, że wady pijaństwa i pieniactwa i tam chłopa naszego nie opuściły, jakkolwiek występują w stopniu o wiele mniejszym niż w starej ojczyźnie. Kolonista upija się ze cztery razy do roku, na weselach, chrzcinach itd., a na nieszczęście wódka w Brazylii jest mało co droższa niż woda, bo rząd brazylijski nałożył cło na wszystko oprócz wódki. Drugą ujemną stroną życia naszych kolonistów jest ich niezdolność do wytworzenia samorządu, zupełna niesamodzielność. To nie Yankes z północnej Ameryki, który mając daleko państwową władzę, sam sobie władzę wytwarza i potrafi jej słuchać. Kolonista nasz pod względem społecznym jest materyałem zupełnie dzikim, nie ma zmysłu organizacyjnego. Swego czasu założył tam dr. Kłobukowski towarzystwa polskie, które mogły się stać zarodkiem jakiejś autonomii, ale rzecz ta wygląda jakby była im tylko narzucona. Sami rządzić się nie umieją, ale za to jako bierny materyał do rządzenia są znakomici, zachowują wiernie brazylijskie prawa zwyczajowe i niezawodnie ulegną temu, kto ich potrafi wziąć za łeb. Zupełnie jak dawne ludy słowiańskie, które przesiedliwszy się na nowe miejsca, pytały tubylców: „A kogo wy się tu boicie?" i przyjmowały religię, władzę i zwyczaje nowej ojczyzny.

Za barwny obrazek z życia parańskich kolonistów podziękowano X. Wyszyńskiemu oklaskami, poczem odbyła się dyskusya. Dr. Gargas zainterpelował prelegenta: czy stosunki prawne w Paranie są po temu, żeby się tam mógł polski samorząd wytworzyć? Czy jest w tamtejszych kolonistach polskich poczucie łączności narodowej? Czy polityka cłowa Brazylii nie przeszkadzałaby dowozowi towarów polskich dla kolonistów?

Na pierwszy punkt odpowiedział prelegent, że strona prawna samorządu szwankuje, ustawy wyraźnej niema, po miastach rządzą tylko rady municypalne, które dbają o to, żeby sobie napełnić kieszenie. To rozluźnienie stosunków jednak mogliby Polacy wyzyskać na swoją korzyść i przy dobrej woli stworzyć swój samorząd. Poczucie narodowe jest w nich silne, pamiętają o swej ojczyźnie, tęsknią do niej, zwłaszcza przy kieliszku. Co do stosunków cłowych, to są one fatalne, użalają się na to i sfery dyplomatyczne angielskie. Dowóz towarów napotyka na formalności niesłychane, i tak np. ktoś, co chce przewieść tam swój towar, musi wprzód wziąć od konsula brazylijskiego w swoim kraju świadectwo, przy czem jest mnóstwo utrudnień. Chcąc ze Lwowa np. wysyłać towary, trzebaby jechać z niemi najprzód do konsula brazylijskiego w Wiedniu, chybaby z biegiem czasu powstał tu osobny konsulat, podobnie jak jest w Warszawie, gdzie konsulem brazylijskim jest Polak.

Prof. Thullie prosił, żeby prelegent zechciał wyłuszczyć swe poglądy na to, jakby najlepiej skierować dalszą emigracyę: do północnej Ameryki, do Kanady czy do Parany? X. Wyszyński odrzekł, że nie może dać na to kompetentnej odpowiedzi. Zdaje mu się, że Parana jest najodpowiedniejszą. Kanada wprawdzie sprzyja urodzajowi pszenicy i jest katolicką, ale przez większą połowę roku panuje tam zima, nadto za blisko jest żywioł anglosaksoński, z którym nasz chłop nie wytrzyma konkurencyi i powoli musi się wynarodowić. To samo jest i w Ameryce północnej. Prelegent zwiedzał kolonie polskie w Buffalo, Detroit i Chicago, był w szkołach polskich, słyszał, jak polska mowa w ustach polskich dzieci brzmi zupełnie jakby żydowski żargon, słyszał jak polscy księża tamtejsi mówili: „Czem dla naszego kolonisty jest Polska? Wspomnieniem tylko, on teraz jest już tylko Amerykaninem". I nie może być inaczej. Wielkość cywilizacyi amerykańskiej przytłacza naszego kolonistę, imponuje mu i wynaradawia go. Natomiast w Paranie tego przygnębiającego wpływu nie ma, Brazylijczycy są żywiołem niższym pod każdym względem od Polaków, a ci ostatni długi czas jeszcze nie potrzebują się obawiać wynarodowienia.

Kreślił potem prelegent na inne zapytanie opłakane stosunki pieniężne w Brazylii. Od dwóch lat spadła tam cena na herva mate wskutek konkurencyi Paraguaju, który tę herbatę produkuje w lepszej jakości, a także wskutek tego, że emigranci Rusini, produkujący ten towar, nauczyli się od Brazylijczyków fałszować go i zniechęcili do siebie rynek w Buenos Ayres. W razie, gdyby szło o eksport, to przedmiotem jego mogłaby być nietylko herva mate, ale np. pszenica, z którą tam teraz się robi świetne eksperymenty. W ubiegłym roku rząd dał kolonistom na próbę po półtora litra pszenicy do wysiewu, i oto na gruncie czarnym — uważanym tam za najgorszy — zbierano tam za półtora, 90 litrów. Zbyt pszenicy miałby więc tam wielką przyszłość, gdyby zdołał pozyskać rynki zbożowe obu Ameryk. Żyto dało w Paranie w ostatnim roku 40 ziarn za jedno, ale ponieważ taki sam urodzaj był wszędzie, więc zbytu nie ma.

P. Gajewski proponuje, żeby zawiązać jakiś komitet, któryby utrzymywał stały kontakt z Polonią parańską, dostarczał dla niej Pisma świętego, katechizmu i t. d. Że taka potrzeba musi być tam odczuwaną, dowodem jest, że już parę razy zwracali się koloniści za pośrednictwem Towarzystwa św. Rafała do swych ziomków europejskich z prośbą o książki, i rzeczywiście wówczas z Czytelni katolickiej kilkanaście paczek książek dla nich wysłano. Wysyłanie Pisma św., katechizmów i t. p. opłaciłoby się nawet pod względem księgarskim, w Londynie np. istnieją stowarzyszenia katolickie, które obracają milionami i wysyłają ogromne ilości Pisma św. dla osadników amerykańskich. Nie trzeba więc czekać, aż się Polakami parańskimi zaopiekują Niemcy lub Anglicy, lecz uważać Paranę niejako za polską kolonię zamorską i w myśl tego postępować.

Dyskusyę nad temi kwestyami odłożono z powodu spóźnionej pory do następnej środy.

## Zabytek przeszłości.

Rothenburg, 23 maja.

Co rok w drugim dniu Zielonych Świąt ciche to zazwyczaj miasteczko Bawaryi zapełnia tłum przybyszów z Niemiec i zagranicy, ściągniętych tutaj uroczystościami, jakie w tym dniu się odbywają.

Rothenburg należy bezsprzecznie do najciekawszych osobliwości w Europie. Urok jego stanowi to, że potrafił zachować niczem niezamącony charakter przeszłości. Prześlicznie położony na stoku góry nad rzeczką Tauber, otoczony wysokim, doskonale zachowanym murem z licznemi basztami, wywiera wrażenie niezwykłe i silne. Zrobiwszy kilkaset kroków z dworca kolei wchodzimy przez bramę, strzeżoną przez dwóch w średniowiecznych strojach wartowników, do miasta, owiani odrazu na wstępie tchnieniem odległej epoki. Przez uliczki wąskie, zabudowane przeważnie jednopiętrowemi domami z XIV i XV-go stulecia udajemy się na rynek.

Tu wznosi się ratusz, budowla z dwóch części złożona: starszej w stylu wczesnego gotyku z połowy XIII stulecia, surowej bez ozdób, zgodnie z charakterem epoki i nowszej z XVI wieku w stylu odrodzenia; ta ostatnia, bardzo harmonijna w całości, posiada też ładną ornamentacyę, chociaż ustępuje w tym względzie włoskim pierwowzorom odrodzenia. Z wysokiej wieży ratuszowej rozciąga się malowniczy widok na miasto i okolice. Druga wspaniała budowla, to kościół św. Jakóba — arcydzieło gotyku frankońskiego. Wewnątrz nie pozbawione wartości artystycznej obrazy Kerleina i nadewszystko przepyszna robota snycerska słynnego w Bawaryi Riemenschneidera. Prócz tych dwóch głównych budowli mnóstwo zabytków architektury przykuwa na każdym kroku uwagę zwiedzającego i daje bogate tło wyobraźni.

Powstanie Rothenburga odnoszą kroniki do X stulecia. Przechodząc z rąk do rąk różnych możnych rodów książęcych, w XIII stuleciu wyzwala się z wszelkiej zależności i staje się miastem wolnem z obieralną radą miejską i burmistrzem na czele. Niezależność i przywileje miasta potwierdza cesarz Rudolf Habsburg. Odtąd szybko rośnie i bogaci się Rothenburg; kwitnący stan zbliża się do zenitu w XIV wieku za burmistrza Toplera, zwanego „Wielkim", któremu zawdzięcza wiele okazałych budowli. W XVI stuleciu bierze udział w zawierusze reformacyjnej, przyjmując stronę książąt protestanckich. Odtąd zaczyna się upadek miasta.

Aby zwiększyć przyjazd cudzoziemców do miasta, wpadła protestancka jego rada miejska na pomysł etycznie bardzo brzydki, ale pod względem pieniężnym doskonały. Oto na tle faktu historycznego, że w XVII stuleciu Tilly, wódz ligi katolickiej, zdobył szturmem miasto i srodze je ukarał za przyjęcie luterstwa, ułożyli protestanci paszkwil na tego wodza katolików i paszkwil ten przedstawiają teraz jako legendę pochodzącą wrzekomo z owych czasów. Opowiadają tedy, że rozdrażniony oporem lutrów, postanowił był Tilly srodze ukarać przewódzców, skazując na śmierć przez powieszenie wszystkich radzców. Nie pomogły błagania i łzy niewiast, stary Tilly okazał się na tym punkcie nieczułym; mniej opornym za to okazał się na wpływ doskonałego wina, które mu przynieśli w olbrzymim kuflu, bo oto podochocony działaniem trunku, zgodził się darować życie skazanym z warunkiem, że znajdzie się między nimi jeden, który wypróżni kufel, nie odejmując go od ust.

Warunek ten wydał się wszystkim nie wykonalnym, lecz wystąpił stary burmistrz Nusch i wychylił cały kufel bez zachłyśnięcia, ratując tym czynem życie skazanym. Zdarzenie to posłużyło za temat do utworu, który tu bywa wystawiany raz do roku.

Napisany przez miejscowego autora, jakiegoś lutra, który w ten sposób chciał zwiększyć frekwencyę przyjezdnych do Rothenburga, położonego zdala od wielkich traktów kolejowych, nie odznacza się zaletami literackiemi, również i wykonanie przez miejscowe siły nie wznosi się na poziom artyzmu; niezwykłość tego jedynego w swoim rodzaju widowiska polega na tem, że odbywa się w tej samej sali ratuszowej (bez żadnych dekoracyj), w której rozegrały się opisane sceny historyczne i w tych samych kostyumach, przechowanych w zbiorach miejskich, nawet przybory, użyte w sztuce, jak np. ów kufel, również autentyczne. Podczas przedstawienia stare armaty, ustawione na wałach miejskich, wstrząsają ścianami sali.

Dalej chyba złudzenie sceniczne iść nie może, zatraca się też chwilami poczucie granicy między rzeczywistością a fikcyą obrazów, co przesuwają się przed nami. Po przedstawieniu odbywa się pochód historyczny przez ulice miasta w różnobarwnych, również autentycznych strojach, przedstawiający wejście Tilly'ego do Rothenburga.

Skąpani w orzeźwiającym zdroju wrażeń poetycznych, niechętnie wracamy do szarzyzny dzisiejszych stosunków, która tak dotkliwie daje się uczuwać w Niemczech obecnych. Nie mówiąc o słabym ruchu w sztuce i zupełnym zastoju w literaturze, na każdym niemal kroku w życiu codziennem spostrzegamy zupełny zanik zmysłu estetycznego, którego kosztem widocznie rozpanoszył się duch militaryzmu i nienawiści plemiennej.

## Ksawery de Montepin.

Donieśliśmy byli, że Ksawery de Montepin, jeden z najpopularniejszych powieściopisarzy francuskich, autor mnóstwa sensacyjnych romansów, czytywanych niby tylko przez „odźwiernych" i „odźwierne", w istocie zaś pochłanianych przez najszersze koła czytelników i czytelniczek całego świata, zmarł niedawno w Paryżu. W chwili zgonu liczył siedmdziesiąty ósmy rok życia. Pozostawił milionową fortunę.

Urodził się w 1824 roku w Apremont, jako syn hrabiego de Montepin i synowiec para Francyi z czasów panowania Ludwika XVIII-go i Karola X-go. W 1848 roku, porwany ogólnym prądem, rzucił się w odmęt działalności politycznej. Redagował dziennik *Le Canard*, pisywał do *Lampion* wraz z poetą Teodorem de Banville, powieściopisarzem Pawłem Feval i innymi wybitniejszymi przedstawicielami ówczesnego neo-romantyzmu.

Gdy *Lampion* z rozporządzenia władz zamknięto, a ostatni jego kierownik, Villemessant, założył nowe pismo: *Bouche de fer*, które wkrótce potem przeobraziło się w *Chronique de Paris*, by nareszcie w roku 1854, za drugiego cesarstwa, zmienić się ostatecznie najprzód na tygodniowe, następnie codzienne *Figaro*, cieszące się nadzwyczajnem powodzeniem, Montepin wraz z Villemessantem, Vitu, wicehrabią de Calonnem i Jonvinem, był rzeczywistym twórcą dziennika nowego typu, — nadawał mu ton wyborny i przyczyniał się wielce do jego wielkiego sukcesu.

Znudziło go to jednak. Opuścił szeregi dziennikarskie, wyrzekł się polityki i zabrał się do kreślenia powieści i melodramatów bulwarowych, przerażających groźnemi sytuacyami, pełnych zbrodni, w których jednak przy zakończeniu cnota tryumfowała zawsze nad występkiem. Trzebaby być bibliografem specyalistą — i to bibliografem Francuzem — by wymienić tytuły niezliczonych dzieł jego.

Przypominamy zatem tylko ze sztuk teatralnych: „Roznosicielkę chleba", a z romansów: „Majestat pieniędzy", „Trzy miliony posagu", „Korsarzy Sekwany" i „Kabalarkę", które w przekładach polskich drukowane były kilkakrotnie.

Pomimo, że utwory jego posiadały bardzo wątpliwą wartość literacką, a często nie posiadały jej wcale, tłómaczono je na wszystkie języki. Rozchwytywano w tysiącznych wydaniach wszędzie, po całym świecie. To też majątek jego z dniem każdym wzrastał, chociaż początki karyery pisarskiej miał bardzo ciężkie i trudne.

Nieraz sam opowiadał, z uśmiechem na ustach, następującą przygodę z początków swego zawodu, gdy walczył z biedą, bo na targowicy księgarskiej był prawie nieznany. Ukończywszy powieść, pełną okropności, zaniósł ją do jednego z wydawców paryskich. Księgarz nie przyjął rękopisu. Naprózno Montepin przedstawiał, że nie chce za nią ani centima, że pragnie tylko pracę swoją ujrzeć drukowaną, nakładca pozostał niewzruszony i autora, wraz z jego manuskryptem, za drzwi wyprosił. W dwadzieścia lat później zjawia się tenże sam wydawca, błagając powieściopisarza o romans.

— Mam jeden — odparł Montepin — ale będzie pana drogo kosztować.

— Cena mnie nie przestrasza. Proszę o rękopis.

— Ba, żądam 100.000 franków gotówką z góry, zaraz, na stół...

Księgarz się zawahał. Cena wydała mu się zbyt wysoką i wypłata jej zbyt nagłą. Począł prosić o zniżenie. Jak wydawca niegdyś, tak teraz Montepin pozostał niewzruszony.

— Da pan, ile żądam, a romans przejdzie na pańską własność, albo nie dasz, a wtedy pozostanie w mojej szufladzie.

Księgarz podpisał czek na sto tysięcy — i porwał rękopis.

Była to ta sama powieść, której przed dwudziestu laty nie chciał drukować za darmo.

## KRONIKA.

Lwów 6 czerwca.

**Sprawa kolei Lwów-Winniki-Podhajce.** Na podstawie relacyi, otrzymanych od p. prezydenta Małachowskiego, możemy donieść, że podróż jego do Wiednia w sprawie budowy tej kolei odniosła ten skutek, iż życzenia gminy m. Lwowa zostaną prawdopodobnie uwzględnione. Zresztą rokowania toczą się dalej.

**Ślub.** Z Warszawy nam piszą: Onegdaj odbył się tu w kościele św. Krzyża ślub p. Pawła Górskiego, wicedyrektora warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, syna niezapomnianej pamięci śp. Konstantego, zasłużonego na tylu polach pracy społecznej i ekonomicznej obywatela i długoletniego dyrektora tegoż Towarzystwa ubezpieczeń i czcigodnej p. Julii z ks. Galicynów Górskiej, znanej i cenionej w szerokich kołach towarzyskich i dobroczynnych Warszawy, z Gabryelą hrabianką Kossakowską, córką szambelana Stanisława hr. Kossakowskiego, właściciela dóbr Wojtkuszki i Brzostkowice, heraldyka, ordynata lachowickiego i drugiej nieżyjącej jego żony, śp. Michaliny z Zaleskich.

U głównego ołtarza zebrał się świetny orszak weselny, złożony z kilkuset osób, przedstawicieli rodzin: książąt Radziwiłłów z ordynatem ołyckim, prezesem Koła polskiego w Berlinie ks. Ferdynandem na czele, Górskich, Zaleskich, Bujnów, Meysztowiczów, Karskich, Trembickich, Karnickich, Czetwertyńskich, Lubomirskich, Kossakowskich, Łubieńskich, Czackich, Chodkiewiczów, Olizarów, Chrapowickich, Platerów, Krasińskich, Potockich, Walewskich, Przezdzieckich, Zamoyskich, Sołtanów, Weyssenhofów, Łempickich i wiele innych.

Pannę młodą prowadzili do ołtarza brat Stanisław hr. Kossakowski i brat oblubieńca p. Stanisław Górski, zaś pana młodego, panny Aleksandra hr. Chrapowicka i Pia Górska.

Ceremonię ślubną poprzedziło dłuższe piękne przemówienie do nowożeńców gwardyana klasztoru OO. Kapucynów w Nowem Mieście, który udzielił nowożeńcom ślubnego błogosławieństwa. Od ołtarza prowadzili pannę młodą p. Ludwik Górski, prezes komitetu Tow. kredytowego ziemskiego i Stanisław hr. Kossakowski, ojciec, zaś pana młodego matka jego, p. Konstantowa Górska i p. Zofia z Bower de Saint-Claire'ów hr. Stanisławowa Kossakowska.

Po ślubie, na którym był także pomocnik dowodzącego wojskami okręgu warsz., generał piechoty A. K. Puzyrewski, podejmowali państwo Stanisławowstwo hr. Kossakowscy gości weselnych w pałacu swym przy ul. Nowy Świat, gdzie nadeszło ze wszystkich stron kraju i zagranicy mnóstwo telegramów z życzeniami.

**Bajki.** W gonitwie za sensacyą niektóre nasze pisma powymyślały niestworzone bajki z czasów rozruchów robotniczych we Lwowie. Żeby pokazać jak one są niedorzeczne, przytoczymy jedną, równie bezmyślną jak komiczną. Oto, kiedy którąś z ulic Lwowa jechał szwadron huzarów, pojawił się nagle w oknie drugiego piętra jednej z kamienic jakiś jegomość z dubeltówką w ręku. Widząc to oficer huzarów wystrzelił z rewolweru do tego jegomości, a wskutek tego dubeltówka wyleciała przez okno na ulicę, jegomość zaś ów upadł. I pismo owo w naiwności swojej bezbrzeżnej kończy swój artykuł temi słowy: „Nie wiadomo, czy jegomość ów został zabity, czy też żyje jeszcze". Możemy zaspokoić ciekawość rzeczonego organu zawiadomieniem, że ów jegomość żyje, albowiem był to jeden z tych dwóch Portugalczyków, którzy występują w „Pięknej z Nowego Jorku".

Innych bajek z mniejszym nakładem fantazyi stworzonych nie warto zapisywać, bo jakkolwiek są zarówno niedorzeczne, to jednak znacznie mniej zabawne.

**Konkurs** ogłasza Prezydyum wyższego Sądu krajowego we Lwowie na posadę radzcy sądu krajowego w Czerniowcach w VII klasie rangi. Podania do 20 czerwca br. do Prezydyum Sądu krajowego w Czerniowcach.

**Z Przemyślan** nam piszą: Dnia 1 bm. mieliśmy wielki koncert, który tak pod względem produkcyi muzycznych jakoteż uzyskanego dochodu przeszedł nasze oczekiwania, a co zawdzięczamy czcigodnej i przezacnej matronie polskiej p. starościnie Winiarskiej, której z niemałym trudem i przy nadzwyczajnej staranności udało się tak świetny sukces odnieść, i na korzyść pogorzelców w Dunajowie zasiłek w kwocie zwyż pięćset koron przysporzyć; niech nam więc wolno będzie p. Starościnie i wszystkim, którzy w tym koncercie czynny udział brali, wyrazić tu serdeczne Bóg zapłać! P. Namiestnik nadesłał koron 600 pogorzelcom. Arcybiskup ks. Bilczewski pomimo, że z poszkodowanych tylko dwu jest obrz. łać. a inni unitami, wspomógł wszystkich materyałem drzewnym, kamieniem i paszą w wartości koron 10.000, czem okazał się iście godnym imienia polskiego arcypasterzem!

**Mauzoleum Mianowskiego.** W Senigallii pod Ankoną, miejscowości czarującej, położonej nad samym Adryatykiem, znajduje się grobowiec zasłużonego naszego rodaka i wielkiego uczonego, śp. Józefa Mianowskiego. Lubił on bardzo ten czarujący zakątek i jeździł tam, gdy mu tylko czas na to pozwalał. Na pewien czas przed śmiercią zamieszkał tam na stałe, gdzie też umarł w roku 1879. Małżonka jego wzniosła mu na cmentarzu tamtejszym piękne mauzoleum w stylu gotyckim. W kilka lat sama obok męża spoczęła, zezwalając poprzednio na pogrzebanie w grobowcu zwłok kilku osób, z rodziną Mianowskich bliżej związanych.

Mauzoleum to jest piękne i zwraca uwagę szczególną, pomimo, iż ładnych pomników jest tam dosyć; np. pięknie wygląda pomnik śp. Maksymiliana Kierbedzia, zmarłego w Senigallii dnia 6go czerwca 1873. W ostatnich jednak czasach mauzoleum Mianowskiego zaczęło ulegać szybkiemu zniszczeniu. Marmury, któremi wewnętrz kaplica jest wyłożona, zarysowały się i dziś grożą zawaleniem, jeżeli restauracya grobu nie nastąpi szybko. Zagrożony jest również piękny posąg marmurowy Józefa Mianowskiego, stojący obok ołtarza. Jeżeli ze ściany spadnie kawał marmuru, może strzaskać popiersie, a byłaby to niepowetowana strata. Dach ołowiany jest również zniszczony, a woda zacieka z góry i zalewa sufit, co gorsza, dostaje się u dołu z podziemia i zalewa trumny. Dziwnie przejmujące wrażenie wywiera ta ruina dzieła, poświęconego pamięci zasłużonego męża. Gruntowna restauracya grobowca wymaga nakładu trzech do czterech tysięcy franków; na razie zaś, w celu dokonania robót nie cierpiących zwłoki, potrzeba około 1500 franków; chodzi przedewszystkiem o zabezpieczenie trumien (od wody) i marmurów, grożących zawaleniem się w kaplicy. Nie ulega wątpliwości, iż suma na restauracyę grobowca tego znajdzie się bardzo szybko.

Mauzoleum Mianowskiego należy do licznych pomników polskich, rozsypanych po Włoszech. I tak w kościele „Santa Croce" we Florencyi jest kilka sarkofagów, zawierających zwłoki naszych rodaków. Są to dzieła prawdziwej sztuki rzeźbiarskiej, stojące obok wspaniałych pomników Michała Anioła, Danta, Machiavellego i innych. Pomniki te położono tam zmarłym we Florencyi różnemi czasy Polakom: Skotnickiemu, Ogińskiemu, ordynatowej Zofii z Czartoryskich Zamojskiej i Zofii z Kickich Cieszkowskiej. Ten ostatni pomnik, ślicznie pomyślany, jest w części roboty Teofila Lenartowicza, który nadto następujący wiersz własny na nim wyrył:

Jeśli z miłością, wiarą i nadzieją
Zmarły opuszczał ten padoł żałoby,
Na krótko Anioł zabiera go w groby....
Ledwie mu zmysły Anioł poprzysłania,
Już go wynosi drugi — zmartwychwstania —
Z błogą radością, że śmierć jest nam progiem
Pomiędzy światem doświadczeń a Bogiem.

**Nową strzelbę** wynalazł niejaki Jack Pudding, fabrykant broni w Londynie. Miejsce prochu w tej strzelbie zajmuje nitrobenzol, płynny materyał wybuchowy, a rolę kapsli odgrywa elektryczność. W kolbie strzelby znajduje się baterya elektryczna, mogąca dać 500 iskier, przed nią w łożysku jest stożkowa rurka, zawierająca ilość nitrobenzolu, obliczoną również na 500 strzałów. Za pociśnięciem cyngla dostaje się pewna ilość płynu do komory, w której równocześnie zapala ją wyskakująca iskra elektryczna, tak, że następuje eksplozya, wypychająca nabój na zewnątrz z wielką siłą a bez żadnego huku i dymu. Eksplozya odbywa się w czasie 10 razy szybszym niż przy innych strzelbach, pocisk zaś leci z szybkością 800 m. na sekundę. Ważną zaletą jest i to, że amunicya waży o dwie trzecie mniej niż przy dzisiejszygh strzelbach, dalej nowa forma naboju, która zwłaszcza myśliwcom może oddać znaczne usługi. Oto śrót nie styka się bezpośrednio z materyałem wybuchowym, lecz zamknięty jest osobno w łusce opatrzonej silną przybitką, wskutek czego ziarna śrutu podczas lotu rozsypują się w sposób bardzo regularny, w odległości takiej, jakiej potrzebuje myśliwiec, a siła uderzenia przecież się nie zmniejsza. Ci, którzy używali tej nowej strzelby podczas polowań, twierdzą, że wystrzał z niej odbywa się nietylko bez huku i dymu, ale nawet wydaje pewien miły zapach, w istocie bowiem nitrobenzolu używa się też przy wyrabianiu perfum. Ponieważ strzelba Puddinga jest stosunkowo tanią, przeto zapewne w niedługim czasie stanie się niezbędną dla wszystkich nemrodów, a poczciwe „lankastrówki i lefoszówki" zawieszone będą na kołku.

**Na ofiary klęski na Martynice,** złożyli w konsulacie francuskim, ulica Pańska 4: urzędnicy Wydziału krajowego 39 koron, Dr. Ferdynand Wilkosz z Krakowa 5 koron, pani Marya Zagórska 20 koron, profesor Szachowski 1 koronę, X. Edward Podolski 1 koronę, Towarzystwo pod Gruszką 1 korona 25 halerzy, panowie: Aleksander Bieniecki 2 korony, Wacław Smakowski ze Schodnicy 2 korony, Jan Domański z Gorlic 5 koron, Platon Kostecki 2 korony, Margasz 1 korona, Buresch 1 korona, — pan M. 10 koron, hrabia B. 5 koron, pani A. Łucka ze Stanisławowa 2 korony, N. N. 40 halerzy.

**Edmund Rostand i ekscentryczna Amerykanka.** Przed kilkoma tygodniami bawił autor „Cyrana de Bergerac" wraz z małżonką swoją w pewnej pięknej miejscowości, leżącej o kilka mil od Paryża. W tym samym hotelu, w którym on mieszkał, stanęła przypadkowo młoda panienka, córka miliardera amerykańskiego, która przyjechała do Paryża na studya, a właśnie teraz z guwernantką zwiedzała piękne okolice Paryża. Była ona fanatyczną wielbicielką utworów Rostanda i umiała wyjątki z nich na pamięć. Gdy od garsona hotelowego dowiedziała się, że jej ulubiony autor przebywa w tym samym hotelu i że właśnie spożywa obiad, przebrała się z największym pośpiechem i udała do jadalni. Niestety jednak już tam Rostanda nie zastała, a garson wskazał jej tylko stół, przy którym znakomity autor co tylko spożył obiad. Ekscentryczna miss zbliżyła się do stołu i z leżącego na nim talerzyka wzięła niepostrzeżenie sześć pestek z wiszni i ukryła je starannie w kieszeni.

Wieczorem odjechał Rostand do Paryża, a panna Betsey pośpieszyła za nim. Nazajutrz rano udała się do jubilera i zamówiła u niego brylantowy naszyjnik. Podała mu 6 pestek z wiśni z żądaniem, aby każdą oprawił w złoto i otoczył brylancikami. „Są to pamiątki rodzinne" — rzekła do jubilera, widząc, że on nie może wyjść z podziwu, otrzymawszy takie zlecenie. „Pestki te pochodzą z wiśni, która swym cieniem uratowała mych biednych rodziców przed śmiercią, gdy podróżowali przez puszcze Patagonii". Złotnik po tygodniu odesłał miss Betsey zamówiony naszyjnik; czuła się uszczęśliwioną i postanowiła poznać czczonego poetę.

Dowiedziała się, że Rostand bywa co piątku u bankiera, który także i jej czeki przechowuje; bankier ułatwił jej spotkanie z Rostandem. W oznaczonym dniu przystroiła się bardzo efektownie i ubrała we wspomniany naszyjnik. Bankier przedstawił miss Betsey Rostandowi, który najspokojniej spożywał przy oknie lody cytrynowe. Amerykanka z właściwą jej rodaczkom swobodą przystąpiła *in medias res* i wyjawiła mu, jak go ubóstwia. Rostand skłonił się z uśmiechem.

— Wie pan o tem, wtrąciła, że nie wiele brakowało, a byłabym się stała sąsiadką pańską przy stole? — i wymieniła nazwę hotelu.

— Istotnie, odpowiedział poeta, byłem tam raz z żoną.

— A czy nie zwraca pańskiej uwagi, — proszę wybaczyć, — że o to pytam, ozdoba mego naszyjnika?

Rostand spojrzał na nią uważnie.

— Niestety, nie mogę sobie przypomnieć.

— A przecież te klejnoty powinnyby zwrócić pańską uwagę na owoc, który pan z koniakiem tak chętnie zwykle spożywa. Wszak pan jadłeś wówczas wiśnie? Pozostałe pestki przechowałam jako cenną pamiątkę.

Rostand zaśmiał się na to i powiedział:

— Jeśli pani chce poznać całą prawdę, to jej powiem, że przed rokiem lekarz zabronił mi jadania wisień w koniaku. Pestki pozostawiła moja żona, która jest wielką amatorką tych owoców.

Córka miliardera zagryzła wargi i przeszła na inny temat. Udała się wkrótce potem do domu. Nazajutrz odesłała jubilerowi naszyjnik z biletem tej treści: „Przekonałam się, że pestki nie są autentyczne, gdyż wiśnie nie rodzą się wcale w Patagonii. Proszę więc usunąć pestki, a na ich miejsce wsadzić brylanty".

**Koleje elektryczne bez szyn.** Ze względu, że najwięcej kapitału przy zakładaniu kolei elektrycznych pochłaniają szyny, poczęto teraz zaprowadzać koleje elektryczne bez szyn. Wagony tych kolei mają na dachu dwa drążki do łączenia się z przewodami elektrycznymi nadziemnymi i jadą po drodze zwykłej dość swobodnie, bo w niektórych wypadkach mogą nawet o dwa metry zboczyć, żeby się minąć naprzykład z innymi wozami. Aby te zboczenia były możliwe, urządzono owe drążki, które łączą wagon z nadziemnym przewodem elektryczności w sposób taki, że one się mogą mocno na prawo i na lewo przechylać. Koszta ruchu na tych kolejach elektrycznych nowego systemu wyniosą zaledwie połowę tego co na zwykłych kolejach elektrycznych, a wskutek tego można te koleje zaprowadzać w tych miejscowościach, w których się nie liczy na zbyt ożywioną frekwencyę osób. Koleje takie funkcyonują już pod Dreznem między Königstein a Königsbrun, pod Paryżem i pod Berlinem. Wagony jadą z chyżością 12 klmtr. na godzinę.

**Ofiary.** Na szkołę polską w Rio Vermelho (w Brazylii) złożył p. Julian Papara ze Lwowa 20 K.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 15, w poł. + 19 R. Bar. 759. Spada. Pogodnie.

**Przyjaciel w potrzebie.**

Monolog pesymisty: Każdy życzy sobie mieć przyjaciela w „potrzebie"!... Mnie dotąd każdy przyjaciel będąc „w potrzebie," zazwyczaj naciągnął na pożyczkę!

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w piątek „Wazon japoński" po raz ostatni z powodu, że p. Fiszer wyjeżdża na urlop.— Jutro w sobotę po raz pierwszy „Po nad wodami" dramat w 3 aktach Jerzego Engla, przekład Z. Wójcickiej.— W niedzielę po raz 4ty „Wieczór Trzech Króli" komedya w 5 aktach (8 obrazach) W. Szekspira.

**Korespondencya Redakcyi.** *WPani Nauczycielce ludowej w Wadowickiem* Zechce Pani pouczyć swoich sąsiadów włościan, że plagę chrabąszczy, która ich nawiedziła, można wyzyskać bardzo dobrze do celów rolniczych. Należy w tym celu chrabąszcze wysuszyć. Mianowicie otrząsnąwszy chrabąszcze z drzewa na płachty, zsypuje się je od razu w przysposobione beczki, zalewa ukropem, poczem rozkłada na przewiewnych klepiskach jak najcieniej, gdzie się je często przerabia, aż się pokaże, że wyschły jak najdokładniej. Wysuszone chrabąszcze przechowuje się najlepiej w beczkach, ile możności nieszczelnych, np. od cementu. Jeżeli zaś beczki są szczelne, trzeba ponawiercać w nich dziury, aby powietrze dochodziło do chrabąszczy, przez co wysychają jeszcze lepiej i nie tak łatwo zalęgają się w nich robaki. Chrabąszcze zużywa się na paszę dla trzody tucznej i dla drobiu. Zawierają one bowiem w jednym centnarze metrycznym 38 funtów strawnego białka i 10 funtów tłuszczu. Chrabąszcze do pasienia miele się na gruby śrut na śrutowniku. Pomijając to, że chrabąszczy należałoby bez wszystkiego zawsze używać na paszę, aby jak wszystko dobre tak i to złe w gospodarstwie wyzyskać, to ze względu na same szkody, jakie wyrządzają na drzewach (przez ogałacanie ich z liści) i w polach gdzie pędraki chrabąszczy podgryzają korzenie roślin, uważać należy gruntowne tępienie chrabąszczy za rzecz wielkiej doniosłości dla rolnictwa, a zatem wogóle konieczne.

## Z izby sądowej.

Lwów, 6 czerwca.

(*Sprytny oszust*)

Dziś przed sądem przysięgłych staje ponownie Jan Adamski, skazany w r. z. na 5 lat więzienia za różne oszustwa. Po ukończeniu jednak owej rozprawy z r. z. wykryto dwa nowe fakta oszustw Adamskiego. Oto w r. 1899 w Sosnowcu występując pod nazwiskiem Karola Brzozowskiego, przygotował on bardzo sprytnie takie oszustwo: Zakupywał w tamtejszej filii warszawskiego banku handlowego listy zastawne i uskuteczniał różne rzetelne operacye finansowe, tak, że stał się osobą znaną i wiarygodną. Raz jednak poprosił o wypłatę 500 rubli na czek, którym firma Mendelsburga w Krakowie przekazuje firmie Wawelberga w Warszawie wypłatę tej kwoty na ręce Karola Brzozowskiego. Ponieważ ów dokument miał wszelkie cechy autentyczności a Brzozowskiego niby już znano, więc dyrektor filii Rosengarten kazał mu owych 500 rubli wypłacić. W parę dni potem nadeszła wiadomość z Warszawy od Wawelberga, że podpis Mendelsburga jest sfałszowany. Równocześnie jednak dostał p. Rosengarten list z Insbrucku, w którym mu rzekomy Brzozowski z bolem serca donosi, że i jego wprowadzono w błąd co do podpisu Mendelsburga, że gotów jest owych 500 rubli zwrócić, tylko nie wie, gdzie. Odpisał p. Rosengarten, że można je złożyć w tych a tych bankach w Wiedniu lub Krakowie, lecz obiecanki Brzozowskiego nie spełniły się.

Oskarżony Adamski przyznaje się do tego

fałszerstwa, a tłómaczy się tem, że potrzebował pieniędzy na wyjazd do Szwajcaryi, gdzie chciał spieniężyć swoją sztukę dramatyczną pt. „Dreyfuss". Miał dobre chęci zwrócić owych 500 rubli, ale ich nie zabrał. Natomiast prokuratorya utrzymuje, że list jego pisany z Insbrucku do p. Rosengartena miał tylko na celu chwilowo uśpić czujność poszkodowanego lub nawet zakpić sobie z niego, albo też ewentualnie przygotować sobie na wszelki wypadek łagodzącą okoliczność przy rozprawie karnej.

Drugi zarzut aktu oskarżenia dotyczy sprawy swego czasu bardzo głośnej. Oto pokazało się, że autorem oszustwa, dokonanego na szkodę Dyrekcyi kolei we Lwowie przez podjęcie kaucyi 6000 zł. firmy Groedel — jest Adamski. O zbrodnię tę obwiniono dwóch urzędników Dyrekcyi pp. Baudisza i Vogelfängera, niewinni ci ludzie podejrzywali siebie wzajemnie, stawali przed sądem, biedny Baudisz siedział w więzieniu śledczem, a przy rozprawie karnej został uwolniony dla braku dowodów — a właściwy zbrodniarz, obłowiwszy się sowitym łupem, wojażował sobie po obczyźnie i w porozumieniu z międzynarodową bandą opryszków obmyślał nowe oszustwa.

Rzecz zaś z ową kaucyą miała się tak: Firma Groedel w lipcu r. 1896 wniosła do dyrekcyi podanie o przysłanie kaucyi pocztą, do podania załączony był dowód depozytowy, poświadczający, iż swego czasu złożono takie a takie walory kaucyjne. Otóż to podanie wraz z dowodem depozytowym zatrzymał w protokole podawczym niejaki Włodzimierz Lewicki, pomocnik kancelaryjny, który obecnie razem z Adamskim zasiada na ławie oskarżonych. Obaj oszuści dowiedzieli się z tego podania, że oto firma Groedel już złożyła w pocztowej Kasie oszczędności gotówkę dla kolei, tudzież otrzymali wiele innych dat, potrzebnych do ułatwienia oszustwa. Nazajutrz zjawia się w biurze Baudisza Adamski, elegancki, energiczny, pewny siebie, przedstawia się jako Faatz, prokurzysta firmy, okazuje kwit depozytowy i prosi o wypłatę kaucyi. Baudisz mówi: „Dobrze, ale musi pan napisać stosowne podanie". „Ależ i owszem". Baudisz daje mniemanemu Faatzowi arkusz papieru, sadza go do swego biurka, i Faatz pisze. Pisze podanie, stylizuje je po niemiecku, całkiem fachowo, z różnemi buchalterycznemi formalnościami, ba, nawet przekreśla to i owo — nie ulega wątpliwości, że to Faatz. Tymczasem zaś Adamski po prostu wykuł podanie wniesione przez Groedlów na pamięć i przepisał je. Równocześnie konstatuje kasyer Pillich, że firma właśnie dopiero co spłaciła w pocztowej Kasie oszczędności gotówkę, i tak wszystko się zgadza. Adamski podejmuje walory kaucyjne, a firma Groedel dopiero w dwa miesiące potem dowiaduje się, że stało się oszustwo.

Na szczęście Baudisz schował był owo podanie, napisane w jego biurze przez Adamskiego, chociaż Adamski chciał je koniecznie wycofać jako niepotrzebne. Pismo na tem podaniu jest, jak rzeczoznawcy stwierdzili, zupełnie pismem Adamskiego, a 10 funkcyonaryuszy dyrekcyi rozpoznaje w Adamskim owego fałszywego Faatza, który swego czasu z taką czelnością wyłudził kaucyę Groedlów. Na trop sprawcy naprowadziły zresztą tylko kombinacye, inaczej nikomuby nie wpadło na myśl porównywanie pism, osoby itd. Oto podczas poprzedniej rozprawy skonstatowano, że Adamski w r. 1896 bawił we Lwowie pod nazwiskiem inżyniera Kwiatkowskiego i żył w ścisłych stosunkach z Lewickim, który był podówczas manipulantem w biurach dyrekcyi. To spowodowało dyrekcyę do próby porównywania pism i osoby — i próba się udała.

Drugi oskarżony, Lewicki, odpowiada nadto za zbrodnię pomocy w oszustwie Adamskiego na szkodę bankiera Stroh. Za to oszustwo Adamski został już skazany, a Lewicki brał w niem udział w ten sposób, że przedstawił Strohowi Adamskiego jako swego dobrego znajomego, inżyniera Kwiatkowskiego, który ma wkrótce od dyrekcyi kolei dostać pieniądze za jakąś robotę, tudzież jako odszkodowanie za zgubiony w wagonie kuferek. Przyciśnięty przez Stroha przyznał się Lewicki, że rzekomy Kwiatkowski nazywa się właściwie Brzozowskim i występuje jako aktor w Przemyślu, lecz i to okazało się nieprawdą. Adamski do oszustwa z kaucyą nie przyznaje się. Zdaniem jego, rzeczoznawcy pisma się mylą, tak samo jak się mylono w sprawie Dreyfusa, a urzędnicy kolei są pod wpływem autosuggestyi.

Rozprawę prowadzi radzca Filipp, Adamskiego broni dr. Lau, Lewickiego dr. Dwernicki.

Adamski nie występuje już jak przy poprzedniej rozprawie w eleganckim ubraniu, lecz w zwykłym kitlu aresztanckim, a twarzy jego nie okala już piękna blond broda, bo jest ogolony i ostrzyżony. Podobno w więzieniu dostał raka w żołądku.

Rozprawa potrwa kilkanaście dni.

## Cześć ekonomiczna.

**Wiedeń, 4 czerwca.**

(Z). Jako wstęp do plenarnego posiedzenia państwowej rady kolejowej, zapowiedzianego na pojutrze, odbyły się dziś konferencye trzech oddziałów tej rady. W jednym z nich postawili istotnie galicyjscy członkowie rady kolejowej pp. Pilat, Baczewski, Skibiński i Russmann wniosek o wezwanie rządu, by postarał się o to, ażeby kolej północna została upaństwowiona z dniem 1 stycznia 1904. Dla bliższego zbadania tego wniosku i przygotowania propozycyi dla pełnej rady, wybrano komitet ściślejszy, złożony z pp. Baczewskiego, Boschana i Dr. Russa. O Drze Russie wiadomo, że jest za odroczeniem upaństwowienia kolei północnej choćby i o kilkanaście lat, wielki przemysłowiec wiedeński p. Boschan oczywiście także nie dba o interesa Galicyi a ma na oku tylko interesa zachodnio-austryackich fabrykantów, więc skład subkomitetu jest niezbyt korzystny dla naszych krajowych interesów. Bądź co bądź sprawa posunie się o tyle naprzód, że minister kolei żelaznych Wittek będzie musiał pojutrze na plenarnem posiedzeniu rady kolejowej złożyć imieniem rządu jakieś oświadczenie w kwestyi upaństwowienia kolei północnej, czego, jak wiadomo, nie uczynił w Radzie państwa podczas debaty budżetowej.

Sfery giełdowe robią minę taką, jak gdyby wniosek o upaństwowienie kolei północnej właśnie odpowiadał ich życzeniom, to też kurs akcyi tej kolei podniósł się dziś o 30 koron. Również znaczną zwyżkę uzyskały akcye Statsbahnu. Giełda bowiem wierzy niewzruszenie w to, że niech się dzieje co chce, a linie Towarzystwa Statsbahnu będą musiały być wykupione pierwsze ze wszystkich. Spekulanci giełdowi są nawet zdania, że gdyby ugoda z Węgrami nie przyszła do skutku, to to musiałoby tylko przyśpieszyć wykupno Statsbahnu przez państwo, bo kolej ta stanowi klucz do Węgier i cały export węgierski do Niemiec idzie przeważnie jej liniami, tak samo, jak export z Czech i Austryi Dolnej do Węgier, więc rząd musiałby posiadać tę kolej jako jeden z najpotężniejszych środków obrony ekonomicznej przeciw Węgrom.

Na targu walorów kolejowych koncentrował się cały ruch dzisiejszy, w innych kategoryach papierów była stagnacya. Powszechną uwagę zwraca ta okoliczność, że konwersya węgierska nie wywołała prawie wcale odpływu gotówki z kas bankowych, jak się tego spodziewano. Przeciwnie, banki skarzą się, że mają za dużo pieniędzy leżących bezużytecznie. — W Londynie jednak nastaje już pod tym względem bardzo doniosły zwrot i już zaczyna tam drożeć gotówka w eskoncie prywatnym.

Giełda paryska jest w wybornem usposobieniu, gdyż zanosi się na to, że ulubieniec sfer giełdowych p. Rouvier, sam zapalony spekulant giełdowy, zostać ma ministrem finansów w nowym gabinecie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 686·50, węgierskie 708·00, Anglobanki 279·25, Uniony 543·00, Bankvereiny 454·50, Länderbanki 422·75, Alpiny 411·00, Czerniowieckie 565·00, Elbethale 452·50, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·55, austryacka złota 120·70, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 120·60, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 11·32, 20-franków. 19·07, 20-frankówka 23·46, ruble 2·53¼.

## Sport.

**Trzy Derby**, austryackie, francuskie i polskie odbyły się 1-go czerwca. Porównując je, widzimy, że przez „Retz'a" (Le Hardy-Betrouw) chowu i własność p. C. Blanc francuskie Derby, nagr. 118.000 fr., wygrane zostało w 2 m. 33 sek. „Slubar" (Friar Lubin-Barraconta) chowu i własność p. R. von Wiener Welten wygrał austryackie Derby, nagr. 100.000 K. w 2 m. 39 sek.; zaś „Bravo le Sangy" (le Sangy-Dragée) chowu i własność pana Ludwika Grabowskiego wygrał warszawskie Derby 17.450 rs. hodowcy 500 rs. i nagr. honor. w 2 m. 40 sek.

Tak więc wszędzie wykazały konie większą niż dawniej szybkość, która przez całe szeregi lat poprzednich nigdy osiągniętą nie była. Świat hippiczny zawdzięcza to Amerykanom. Dziś próby koni są próbą wytrwałości i siły, która koniom tylko szybkim odbiera wszelkie szanse zwycięstwa. Umiejętność „finiszowania" dawniej tak ceniona, poszła dziś na drugi plan a zastąpiła ją umiejętność ocenienia tempa maksymalnego, w którem koń daną przestrzeń przebyć może.

Przypatrzmy się jednak jaki udział bierze publiczność w tych tz. klasycznych próbach. W Paryżu ruch w dniu Derby tak się w cyfrach przedstawia: 50 pociągów umyślnych zawiozło 27.700 osób do Chantilly. Krocie publiczności wytworzyło w totalizatorze obrót pieniężny w kwocie 2,292.735 fr. W samem Derby rozegrano 853.350 fr. *Le Jockey* donosi, że na wyścigach byli obecni król belgijski, wielki książę i księżna Włodzimierzowie rosyjscy, br. Lehndorff, lord Carnarvon i van Drugman.

We Wiedniu cztery pociągi, ośm parowców przywiozło 4916 osób, około 4000 powozów było w ruchu. Obrót w totalizatorze wyniósł około 600.000 kor., na samo Derby 91.360 kor.

*Jeździec i myśliwy* nie podaje dat, odnoszących się do dnia Derby warszawskiego, zaznacza jedynie, że niezliczone tłumy ludności asystowały przy rozegraniu najwyższej nagrody. Dlaczego u nas tak mało ogół interesuje się wogóle sportem, a specyalnie próbami wyścigowemi koni, jest to pytanie, na które tylko psycholodzy sportowi daćby mogli ściślejszą odpowiedź. *F.*

**Wielkie tryumfy** święciła Galicya w tym roku na wiedeńskim konkursie hippicznym. Nietylko konie, lecz i jeźdźcy polscy uzyskali najwyższe odznaczenia. Przedewszystkiem podnieść należy znakomity popis w skakaniu przez przeszkody por. Felicyana Kłaka, który już i na arenie wyścigowej dał się poznać dodatnio w przeszłorocznym lwowskim meetingu. *Allg. Sport Zeitung*, zaznaczając, że postęp szczególnie w skakaniu koni jest znaczny, tak się o zdobywcy pierwszej nagrody wyraża: *Last but not least*, możnaby słusznie powiedzieć o ostatnim z popisujących się poruczniku Kłaku, z 11 pułku artyleryi korp. Jego 8-letni gn. wał. „Mars" po Parsifal wykazal świetną dzielność. W kolosalny sposób przeskoczył dzielny gniadosz wszystkie przeszkody, które mu były zdawało się, że za niskie i nie dość szerokie. Por. Kłak otrzymał pierwszą nagr. honor. Cesarzowej, nadto 400 duk. i 600 kor. nagrody Towarzystwa.

Popis jeździecki przyniósł trzem szczęśliwym nabywcom koni galicyjskich trzy pierwsze nagrody 3000, 2000 i 1500 kor. z dodatkiem ślicznych i cennych nagród honorowych, ofiarowanych przez Cesarza, arcyks. Ferdynanda d'Este i zbiorowej nagrody austr. kawaleryi.

Pierwszą nagrodę otrzymał rotm. Pongracz na 5 l. gn. wał. „Ortolanie" po Kropidło od Odsiecz. „Ortolan" jest chowu hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa, zwycięstwo jego tem bardziej zasługuje na uznanie, że tak Kropidło jak i Odsiecz są wychowankami tego stada. Drugą nagrodę otrzymał por. baron Picot na „Wladziowska" po Morino od Leda II klacz półkrwi, chowu śp. p. Hulimki z Mycowa. Trzecią najwyższą nagrodę zdobył rotmistrz M. Franc na „Stefanku" po Gyarlo — chowu hr. Zdzisława Tarnowskiego z Dzikowa, który to koń w roku zeszłym pierwszą otrzymał nagrodę. Z jeźdźców Polaków zdobyli nagrody lub tzw. „Belobung" w popisach: hr. Jan Łubieński, hr. J. Koziebrodzki na koniu własnego chowu „Semenowie" po Morisco od Venus i „Pani Pimperl" po Pirat od Iluzion, porucznicy J. Zagórski i Łyszkowski. Z koni galicyjskich na liście popisowej znalazły się nadto: „Szlachcianka" po Morisco od Flytrap i „Ma belle" ze stada w Mycowie, „Biskra" po Intrigant chowu p. Aug. Stojowskiego z Jaszczwi, „Hameles" po The Donnerhorn od Dyrsa ze stada Ostoia Ostaszewskiego, „Cara Mia" po Intrygant od Mia ze stada p. Aleks. Dąbskiego z Kosówki.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Berlin** 6 czerwca. Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia sejmu pruskiego było drugie czytanie przedłożenia antipolskiego. Komisya, wybrana dla tej sprawy, przedłożyła Izbie wniosek o przyjęcie całego przedłożenia bez zmiany. W dyskusyi nad wnioskiem komisyi zabrał pierwszy głos p. Czarliński i wystąpił przeciw sprawozdaniu, przedłożonemu przez komisyę i przeciw wywodom ministra skarbu, wygłoszonym na jednem z posiedzeń komisyi. Rząd — rzekł mówca — zawsze twierdzi, że bardzo wiele łoży na Polaków, ale niech raz obliczy, ile im zabrał. Dalej wspomina mówca o znanym interviewie z hr. Bülowem, który porównał Polaków z królikami i nazywa porównanie to cynicznem. Prezydent za to wyrażenie przywołuje mówcę do porządku. P. Czarliński omawia następnie prześladowania Polaków i kary na nich wymierzane, za co przewodniczący również przywołuje go do porządku.

Minister skarbu Rheinbaben podnosi, iż ton, w jakim przemawiał poprzedni mówca, uwalnia go zupełnie od obowiązku odpowiedzi. Jeżeli się czyta, jak prasa polska zwalcza niemieckość, to trzeba wyrazić ubolewanie, że nie wymierzono więcej kar. Można przecież wymagać, by Polacy nie używali swych sił do agresywnego postępowania przeciw Niemcom. Co się tyczy użytego przez hr. Bülowa porównania Polaków do królików, to mówca musi stwierdzić, iż hr. Bülow nie powiedział przez to nic więcej, jak tylko, iż Polacy bardziej rozmnażają się, niż Niemcy. Minister zakończył wyrażeniem nadziei, iż Izba przyjmie całe przedłożenie i przez to da niemieckiej ludności na Wschodzie dowód, iż dba o jej dobro i rozwój. (Oklaski; na ławach polskich głosy protestu).

Następnie przemawiali deputowani Hirsch i Strombeck (z centrum), którzy zwalczali przedłożenie ze względów zasadniczych, i dep. Ehters, który wyraził wątpliwość, czy w istocie jest potrzebny ów kredyt 250 milionowy, którego rząd się domaga. Mówca sądzi, że 100 milionów, przeznaczonych na domeny, komisya mogła była skreślić. Minister rolnictwa Podbielski, odpowiadając Ehtersowi, wskazuje na konieczność zakupna i utrzymania domen.

P. Głębocki nazywa wywody ministra skarbu obłudnemi. Przewodniczący przywołuje go za to do porządku. Minister skarbu Rheinbaben, zabrawszy głos ponownie, oświadcza, iż każdy, znający stosunki panujące we wschodnich częściach kraju, wie, iż prawda jest po stronie rządu. Jest koniecznem usunąć usiłowania, kryjące w sobie polską agitacyę. Mówca odczytuje artykuł jednego z pism polskich, wzywający do powstania. Walka, którą toczą Polacy, zwraca się nietylko przeciw Niemcom ewangelikom, ale także przeciw Niemcom katolikom.

Minister sprawiedliwości Schoenstedt oświadcza, iż zapatrywania swe na kwestyę polską wypowiedział już w r. 1898, może więc tylko prosić o odczytanie ich z protokołu stenograficznego. Minister spraw wewnętrznych br. Hammerstein podnosi, że wewnętrzna polityka Prus dąży do tego, aby we wszystkich częściach kraju panował ten sam dostatek i ta sama miłość ojczyzny i wierność dla króla. Przedłożenie rządowe dąży do wzmocnienia w prowincyach wschodnich niemieckiego poczucia narodowego i do stworzenia trwałego dobrobytu.

Następnie przyjęto całe przedłożenie.

**Berlin** 6 czerwca. Parlament przyjął 163 głosami przeciw 60 wniosek tolerancyjny centrum.

**Paryż** 6 czerwca. Prezydent Loubet powierzył senatorowi Combes misyę utworzenia nowego gabinetu. Combes, po konferowaniu z kilkoma osobami, oświadczył, że nie może odrzucić powierzonej mu misyi, gdyż nie chce wywołać mniemania, że partya radykalna nie może wziąć na siebie odpowiedzialności rządzenia krajem. Pomimo wszelkich trudności obejmie on prezydenturę gabinetu, oraz portfele spraw wewnętrznych i wyznań. Co do teki skarbu, prowadzi Combes rokowania z p. Rouvier. Sprawy zagraniczne obejmie Delcassé, wojnę André, marynarkę Lanessan, albo Pelletan, oświatę Trouillet.

**Londyn** 6 czerwca. Do *Timesu* donoszą z Pretoryi, że zebrani w Vereeniging Boerzy uchwalili rezolucyę, w której uznają poddanie się Boerów Anglii i uznają postępowanie delegatów. Rezolucya oświadcza jednak dalej, że Boerzy tylko dlatego zgodzili się na zrzeczenie się niezawisłości, ponieważ rząd angielski bez tego absolutnie nie chciał wdawać się w rokowania. Wobec tego delegaci woleli wszystko uczynić, byle tylko osiągnąć porozumienie.

**Wiedeń** 6 czerwca. Izba handlowa przyjęła jednogłośnie wniosek nagły, wyrażający przekonanie, że rząd z pewnością nic nie zaniedba, aby utrzymać wspólność ekonomiczną z Węgrami. Jednakże wspólność, którąby Austryi nie pozwalała przyjść do spokoju, byłaby najgorszym stanem; w takim razie nie należy się obawiać rozbicia rokowań. To zdanie wypowiedział także prezydent gabinetu. Wezwano prezydenta Izby handlowej, aby przedstawił to zapatrywanie drowi Körberowi.

**Londyn** 6 czerwca. Zagraniczne pułki, których właścicielem jest król Edward, otrzymały wezwanie, aby wysłały deputacye na uroczystości koronacyjne.

**Malborg** 6 czerwca. Po poświęceniu kościoła zamkowego, wygłosił cesarz Wilhelm mowę do zakonu Johanitów, podniósł jego zasługi około zwalczenia pogaństwa i zakończył następującemi słowy: „Już raz miałem sposobność na tem zamku i na tem miejscu podnieść, że stary Malborg jest jedyną twierdzą na Wschodzie, jest punktem wyjścia kultury dla krajów położonych na wschód od Wisły i pozostanie na zawsze symbolem kultury niemieckiej. Teraz znowu doszliśmy do tego, że polska buta chce ubliżyć (*zu nahe treten*) niemieckości i jestem zmuszony wezwać mój naród do obrony swych dóbr narodowych. Tu w Malborgu wyrażam nadzieję, że wszyscy bracia zakonu Johanitów zawsze staną do usług, gdy się ich zawoła, aby bronili niemieckości i niemieckiego obyczaju i w tej nadziei wnoszę zdrowie mistrza zakonu".

Ks. Albrecht podziękował za ten toast, poczem cesarz powtórnie zabrał głos. Wyraził ubolewanie, że arcyks. Eugeniusz z powodu złego stanu zdrowia nie mógł przybyć na uroczystość; wiadomo cesarzowi, że arcyksiążę bardzo interesuje się restauracyą tego starego kościoła i zamku. W końcu cesarz powołał się na wzniosłe zasady, głoszone przez Zbawiciela, mianowicie na zasadę miłości braterskiej wśród ludów; potem nastąpiły dalsze toasty.

**Wiedeń** 6 czerwca. Centrum słowiańskie i klub słoweńsko-chorwacki uchwaliły połączyć się w jeden związek. Kierownictwo klubu obejmą na razie pp. Szusterszic i Ivczewicz, zastępcą prezesa wybrano p. Ploja. W jesieni nastąpi wybór wspólnego prezesa klubu. Związek ten, do którego należeć będą także Rusini, obaj katoliccy posłowie czescy z Moraw dr. Hruban i dr. Stojan, a także p. dr. Berks, nie należący dziś do żadnego klubu, liczyć będzie 28 członków.

**Rzym** 6 czerwca. Papież przyjął wczoraj misyę amerykańską, która wręczyła mu pismo od prezydenta Roosevelta z gratulacyami z okazyi jubileuszu papieskiego, adres i jako podarunek od Roosevelta dzieło literackie. Następnie misya konferowała z kardynałem Rampollą o uregulowaniu stosunków religijnych na Filipinach.

**Paryż** 6 czerwca. W oddziale dziewiątym Izby deputowanych, zajmującym się weryfikacyą wyborów z departamentu Sekwany, przyszło do bardzo burzliwych scen. Mówcy większości przynieśli dwie odezwy wyborcze ligi nacyonalistycznej, obrażające gabinet p. Waldeck-Rousseau. W jednej odezwie nazwano gabinet ten gabinetem zagranicy, w drugiej posądzono rząd, że użył na cele wyborcze części pieniędzy, które wyłudziła p. Humbert w bankach i u innych osób. Konserwatywny dep. Largentaye oświadczył, iż pochwala w zupełności te odezwy i zawołał: „Republikanie są oszuści i zdrajcy na żołdzie zagranicy!" oraz rzucał obelgi na Loubeta. — W korytarzach Izby przyszło do starć i czynnych zniewag. Deputowani republikańscy postanowili całą sprawę wytoczyć w Izbie. Z powodu tych zajść deputowany Millebois posłał deputowanemu Bachimontowi sekundantów. Ponieważ Bachimont dał odpowiedź obrażającą jednego z sekundantów, Dedriena, Dedrien wymierzył Bachimontowi policzek.

**Zurych** 6 czerwca. Międzynarodowy kongres robotników tkackich przyjął wniosek delegatów angielskich, domagający się założenia międzynarodowego funduszu strejkowego.

**Tunis** 6 czerwca. Aresztowano tu Ludwika d'Aurignaca, brata pani Humbert.

**Berlin** 6 czerwca. Rada związkowa przyjęła ustawę o zniesieniu paragrafów dyktatorskich w Alzacyi i Lotaryngii.

*(Depesze popołudniowe).*

**Londyn** 6 czerwca. W Izbie niższej, podczas dyskusyi nad wnioskiem Balfoura o przyznanie lordowi Kitchenerowi dotacyi 50.000 fnt. szterl., powiedział ironicznie Wiliam Redmont, że Kitchener zajmie w historyi miejsce jako dzielny mąż, który prowadził wojnę z kobietami i dziećmi. Ta uwaga Redmonta wywołała żywe protesty ze strony posłów liberalnych i konserwatywnych. Gdy Redmont począł dalej mówić, wrzawa była tak wielką, że nie było wcale jego głosu słychać. W końcu 380 głosami przeciw 24, zawotowała Izba Kitchenerowi dotacyę. Również uchwalono na wniosek Balfoura wyrazić imieniem Izby wdzięczność i uznanie oficerom i żołnierzom w Afryce południowej (382 głosami przeciw 42).

**Wiedeń** 6 czerwca. Najbliższe posiedzenie Izby panów odbędzie się w poniedziałek. Na porządku dziennym uchwalona przez Izbę posłów ustawa o handlu terminowym zbożem.

**Londyn** 6 czerwca. Izba lordów uchwaliła dotacyę 50.000 funt. szt. dla Kitchenera i powzięła uchwałę jednomyślną z wyrażeniem podziękowania armii. Przemawiał Chamberlain, wyrażając gorące uznanie naczelnikom armii, następnie Salisbury, który zaznaczył, że chociaż kraj był podczas wojny zupełnie ogołocony z wojsk, to jednak supremacya na morzu i stanowisko światowe wystarczały dla obrony Wielkiej Brytanii. Pozycya Anglii jest obecnie silniejszą niż kiedykolwiek.

**Kraków** 6 czerwca. Do Towarzystwa Wzaj. Ubezp. nadeszły wczoraj wiadomości o wielkich szkodach gradowych w 27 miejscowościach, mianowicie w okolicy: Borszczowa, Gwoździca, Kołomyi, Łopatyna, Mielnicy, Przeworska, Zabłotowa, Zastawny, Skałatu, Boryszkowiec, Żabna, Jezierzan, Gura Humory, Bujanowa, Radowca, Storożyńca, Targowicy, Czunkowa. Grady spadły w okolicach, gdzie dotąd prawie wcale nie bywały i zgoła nie były spodziewane.

**Drezno** 6 czerwca (godz. 8 rano). Stan zdrowia króla od wczoraj pogorszył się.

**Drezno** 6 czerwca (godz. 10 rano). Stan króla jest groźny.

**Budapeszt** 6 czerwca. Na początku dzisiejszego posiedzenia delegacyi austryackiej odczytano bardzo liczny szereg interpelacyi, poczem zabrał głos p. Barwiński.

**Budapeszt** 6 czerwca. Delegat Mayer zainterpelował dziś ministra wojny, czy zamierza stojący obecnie załogą w Galicyi 3 ci p. dragonów, złożony z Dolnoaustryaków, przenieść do Dolnej Austryi.



**Wiedeń** 6 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 17·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 37·80.

**Berlin** 6 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 34·20.

**Paryż** 6 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·87 Mąka („Fleur de Paris") 26·10.

**Frankfurt** 6 czerwca. (Giełda zamknięcia). Kredyty austryackie 217·00. Koleje państwowe 151·25. Alpiny 000·00. Disconto 187·50. Laura 000·00.

**Wiedeń** 6 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·44—9·45, na jesień 8·22—8·23; żyto na maj-czerwiec 7·70—7·73, na jesień 7·00—7·01; owies na maj-czerwiec 7·48—7·49, na jesień 5·82—5·84; kukurudza na maj-czerwiec 5·35—5·36, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·37—5·38, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·20—12·30, wrzesień-październik 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Pogoda: pochmurno.

**Wiedeń** 6 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%, 267.—
1889 3%, 275.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%, [illegible]
Ureg. na Dunaju r. 1870 100 zł. 5%, 285.—
Węg. Banku hipotecznego 100 zł. 4%, 256.—
Pożyczka serbska pram. po 100 fr. 2%, 82.75
Tureckie obl. pram. kolej. po 400 fr. 108.25
b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. 100 zł. 439.—, Clary 40 zł. m. k. 183.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. —.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50, Pożyczka m. Lublany 20 zł. [illegible], Losy ks. Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29.25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. [illegible], Pożyczka salcburska 20 zł. 76.25, [illegible], Losy pożyczki m. Wiednia r. 1874 [illegible]

**Lwów** 6 czerwca. (Z izby handlowej). Obligacye w walucie koronowej. **Akcye** za 100 K: Kolej galic. Karola Ludwika po 420 Koron [illegible], Kolej Lwowsko-Czerno.-Jassk. po 400 K [illegible]. Akcye [illegible] po 400 K. [illegible] w Sanoku po 400 K. [illegible] handlowej [illegible].

**Ruch pociągów kolejowych**
ważny od [illegible]

**Przychodzą do Lwowa:**
Z Krakowa: 2·31, 1·35, 8·40, [illegible]
Z Rzeszowa: [illegible]
Ze Stryja: [illegible]
Z Podwołoczysk: [illegible]
Z Tarnopola: [illegible]
Z Czerniowiec: 12·15, 1·45, 6·20, [illegible]
Ze Stanisławowa: [illegible]
Ze Sambora: [illegible]
Z Brzuchowic: [illegible]
Z Brzuchowic: [illegible]
Z Jaworowa: [illegible]

**Odchodzą ze Lwowa:**
Do Krakowa: 12·45, 8·30, 2·55, [illegible]
Do Rzeszowa: [illegible]
Do Przemyśla: [illegible]
Do Stryja: [illegible]
Do Podwołoczysk: [illegible], 2·09, [illegible]
Do Tarnopola: [illegible]
Do Czerniowiec: 2·51, 2·40, [illegible]
Do Stanisławowa: [illegible]
Do Sambora: [illegible]
Do Brzuchowic: [illegible]
Do Brzuchowic: [illegible]
Do Jaworowa: [illegible]

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są tłustemi; [illegible]

29)

# MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

Pomimo dość wielkiej zażyłości i usiłowań Blanki, Mérindol nigdy nie zapraszał ich z sobą w Pireneje.

A ponieważ Filip, oszczędny aż do skąpstwa, żałował pieniędzy na wyrestaurowanie domu swego, nie mając więc gdzie osiąść, letnie miesiące przepędzał w Paryżu.

Blanka bardzo pragnęła mieć go przy sobie, gdyż przywiązanie jej, z latami, do tego kochanka utytułowanego nietylko nie osłabło, lecz wzrastało coraz więcej.

I Filip pragnął tego gorąco, nie ze względu na panią Mérindol, której nietaktowność drażniła go niezmiernie, lecz z powodu, że mógłby z bliska czuwać nad Henryką i jej postępowaniem z młodym margrabią, gdyż był przekonanym, że posiada ona charakter miękki, pozbawiona jest woli i da sobą kierować.

— Kto odgadnie marzenia młodych dziewcząt? — mówił sobie. — Zdala od niej nic nie będę wiedział i nic nie zrobię, tymczasem, mieszkając z nią pod jednym dachem, łatwo nakłonię ją do moich zamiarów.

Wszelako wszystkie kombinacye i usiłowania Filipa nie osiągały celu; Piotr był głuchy na ich insynuacye i ani razu nie zaprosił ich do siebie na wieś, jako gości stałych.

Na ten raz Blanka, korzystając ze sposobności, zawołała:

— Czy pan słyszy? mąż zaprasza pana na lato do Verrières. Niech książę nie odmawia, sprawi tem przyjemność swemu przyjacielowi.

Piotr, wiedząc, jaką przykrość zaproszenie to sprawi jego córce, rzekł niechętnie:

— Mylisz się, moja droga...

Lecz ona, nie pozwalając mu dokończyć, dodała:

— Powiedziałeś „wszyscy!". Raul, obdarzony takim talentem, dokona u nas cudów. Jestem przekonaną, że jego obrazy, przedstawiające widoki gór i parku, będą arcydziełami.

Raul, który dotychczas nie mógł wybrać sobie fachu, od niejakiego czasu zajmował się malarstwem.

Książę był zachwycony propozycyą Blanki, ale dla formy opierał się nieco.

Pani Mérindol, nie zrozumiawszy go, spojrzała na niego wzrokiem niezmiernie wymownym.

Mąż spostrzegł ten wzrok i zaślepiony przez lat tyle, uczuł niezmierny ból w sercu.

— Nie, przywidziało mi się — pomyślał.

Spojrzał na Filipa, lecz twarz jego była, jak zwykle, obojętną i zimną.

Mérindol nigdy nie obserwował tak uważnie, jak teraz.

Książę miał głowę małą z profilem ptaka drapieżnego.

W jego okrutnych oczach widać było tylko dumę i despotyzm.

Nie było w nich ani śladu dobroci, litości, szlachetności, słowem, żadnego uczucia, podnoszącego i uszlachetniającego człowieka.

Pozostał on rzeczywiście takim, jakim go znał w dzieciństwie Mérindol, gwałtownym, złym i okrutnym.

Długie lata niedostatku uczyniły go chciwym i nienasyconym.

Podobny do niego Raul odróżniał się tylko hałaśliwą i niesmaczną wesołością.

Rozmowy i teorye tego sceptyka zużytego w najwyższy sposób drażniły Mérindola.

Piotr wzruszył ramionami i pomyślał:

— Przywidziało mi się. Obaj nie są groźni.

Zwrócił wzrok na spokojną już i obojętną twarz Blanki i po raz trzeci powtórzył sobie, że mu się tylko zdawało.

— Jest egoistką, obojętną, pozbawioną rozsądku — myślał — to prawda, lecz napewno uczciwą. Zresztą, ażeby kochać, potrzeba posiadać serce, a ona go nie ma. On, który zawdzięcza mi wszystko, miałby mnie zdradzać?... Nie, to rzecz niemożliwa...

Mérindol wystarał się o dwumiesięczny urlop dla Jana, gdyż chciał go zabrać z sobą w Pireneje. Nie spodziewał się jednak, że natrafi na opór.

— Dobrze — odrzekł młody margrabia, gdy zakomunikowano mu tę wiadomość. — Dziękuję ojcu za pamięć o mnie. Pojadę, lecz pod pewnym warunkiem.

— Jakim?

— Że podczas mego pobytu w Verrières wystara się ojciec na listopad o miejsce dla mnie w którejkolwiek z wielkich fabryk w Stanach Zjednoczonych, gdzie chciałbym nauczyć się niektórych rzeczy, nieznanych jeszcze we Francyi.

Henryka zadrżała, lecz nie poruszyła się na krześle, tylko jej delikatne, świeże policzki zbladły jak płatki białej róży.

Filip i pani Mérindol spojrzeli na siebie znacząco.

Zdziwiony Piotr zapytał:

— Chcesz jechać do Ameryki?... ty!... ty!... któż się zajmie mojemi interesami?

— Nie czuję w sobie powołania ani na budowniczego, ani na spekulanta — odrzekł młody margrabia.

— Więc dobrze. Zlikwiduję moje interesa, sprzedam majątki i nie będę zajmował się niczem. Jestem dość na to bogatym. Lecz proszę cię, nie wyjeżdżaj. Daję ci rok do namysłu. Jeżeli po upływie tego czasu zechcesz wyjechać, nie będę się opierał.

— Nie — odrzekł Jan — rok, w mojem usposobieniu ducha, to za wiele.

— Jakież to usposobienie ducha? Przyduszczam, że mi powiesz...

— Być może, lecz w każdym razie nie tutaj.

— Zgoda. W Verrières, w swem miejscu rodzinnem, zmienisz swe usposobienie i pogląd na rzeczy, a jeżeli i po rozmowie ze mną zechcesz udać się do Ameryki, nie będę cię zatrzymywał.

— Nie chciałbym, zresztą i nie potrafiłbym sprawić ci przykrości, mój dobroczyńco.

Słowa te uspokoiły Henrykę.

Zdawało się, że nikt nie zauważył jej cierpienia.

— Czy widziałaś pani twarz swej córki, gdy Jan rozmawiał z twym mężem — po cichu zapytał Filip panią Mérindol, prowadząc ją z salonu do pokoju stołowego.

— Widziałam — odrzekła Blanka. — Ach, gdybym była panią, jakżebym prędko poradziła z nią sobie.

— Więc należy tak się urządzić, abyś nią była — odrzekł Filip tonem gniewnym i stanowczym, a jeszcze ciszej dodał: — lecz bądź ostrożną. Twój przedsiębiorca od kilku dni zaczął nas podejrzewać. Nic nie mów jeszcze dziś wieczorem. Niech sama Opatrzność za nas działa, a zdaje mi się, że ona nas proteguje. Mularz twój nigdy nie był jeszcze tak czerwonym jak dzisiaj. Myślałem, że dostanie ataku apoplektycznego, a zawsze tak wygląda, gdy protegowany jego mówi o wyjeździe.

— Nie mamy jakoś szczęścia — odrzekła.

— Owszem, mamy. I jeżeli usłuchasz moich rad, to niedługo zostaniesz księżną.

— Oby Bóg cię wysłuchał, gdyż czas już na to.

Podczas tej okrutnej rozmowy Mérindol mówił do swej córki:

— Po co ty się dręczysz, Heniu?... Więc nie wierzysz swemu staremu ojcu?

— Och, wierzę. Lecz Jan nie kocha mnie. Teraz widzę to i jestem pewną. Jest dla mnie bratem i pozostanie nim na zawsze.

— Skąd to wiesz? Zobaczymy. Mamy dwa miesiące przed sobą, a przez ten czas wiele rzeczy stać się może.

Książę i jego synowiec przybyli do Verrières w kilka dni po przyjeździe rodziny Mérindol.

Dziwna rzecz, Jan, który dotychczas niecierpiał Raula, od chwili osiedlenia się w pałacu, uczuł dla niego szczególną przyjaźń.

Wszędzie widziano ich razem, na tarasie, w salonie lub na wycieczkach w okolice.

Raul, wypomadowany i ufryzowany od samego rana, wolałby zostać w pałacu i w jakim zakątku parku czatować na Henrykę, lecz przenikliwy Jan, domyślając się jego zamiarów, czuwał nad nim i nigdy nie dopuścił do najmniejszej rozmowy z nią sam na sam.

A gdy młody Grand-Croix wymawiał się od wycieczki, Jan, znający jego miłość własną, odzywał się ironicznie:

— Czujesz się pan zmęczonym?... Jacyż wy niedołężni i zwyrodniali!

Podrażniony Raul wyruszał i podczas wycieczki wszelkiemi środkami starał się przekonać, że pod względem siły i wytrzymałości nie ustępuje margrabiemu.

Godzina ósma rano.

Słońce zalewa światłem pochyłości gór, po których w nieskończonych skrętach wspina się ocieniona gąszczem leśnym droga.

Stuletnie jodły o rozłożystych i obwisłych gałęziach, modrzewie i drzewa orzechowe ciągną się wzdłuż drogi, okrążającej co chwila szumiące kaskady.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Do L. Mag. 54.469/902.
I.

## Obwieszczenie.

Odnośnie do obwieszczenia z 3 kwietnia 1902. L. 5. podaje się niniejszem do powszechnej wiadomości, że Wydział Krajowy reskryptem z 6 maja 1902. L. 30.420 zatwierdził po myśli §. 92 statutu miasta Lwowa w brzmieniu ustawy z 11 września 1900 Dz. u. kr. Nr. 90 uchwały Rady miejskiej z dnia 7 i 20 marca 1902, któremi postanowiono nałożyć i pobierać w mieście Lwowie w r. 1902 dodatki gminne do bezpośrednich podatków państwowych jak następuje:

a) 4% do podatku gruntowego,
b) 4% do podatku domowo-czynszowego,
c) 25% do podatku państwowego 5% od budynków, którym przysługują wolne lata,
d) 40% do powszechnego podatku zarobkowego,
e) 40% do podatku od przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków,
f) 40% do podatku rentowego,
g) 40% do podatku od wyższych płac.

Powyższe dodatki gminne pobierać będzie w myśl §. 94 statutu dla miasta Lwowa c. k. Urząd podatkowy we Lwowie.

**Magistrat król. stoł. miasta.**

Lwów, dnia 15 maja 1902.



Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza